

Wystrzał z „Aurory” — początek nowej epoki

Władysław Broniewski

POKŁON REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Klaniam się rosyjskiej rewolucji
czapka do ziemi,
po polsku:
radzieckiej sprawie,
sprawie ludzkiej,
robotnikom, chłopom i wojsku.

Ta w ukłonie czapka — nie hetmańska,
bez czapłego nad otokiem piórka,
lecz więzienna, polska, kajaniarska,
Waryńskiego czapka z Schlüsselburga.

Klaniam się prochom Rylejewa,
klaniam się prochom Żelabowa,
klaniam się prochom wszystkich
rewolucjonistów.

Klaniam się mogiłom Stalingradu,
mogiłom Berlina i Moskwy —
my, po latach stalowego gradu,
na nich w przyszłość mościmy mosty.

Na rosyjskiej i na polskiej ziemi,
na ziemi krwi i miłości,
rosną kwiaty
— my je znajdziemy —
pośród poległych koci.

Adam Ogorzałek

SIEDEM POLSKICH PLAG

Jest groźnie i ponuro. Nikt nie wie, jak się to skończy. W naszym domu — beczka z prochem i przytknięty do niej lont. Czy warto pisać na beczce z prochem? Czy to ma sens?

A milczenie w takiej sytuacji byłoby godniejsze? Przycupniesz na chwilę, żeby być mądrym po szkodziu? Sprzeniewierzysz się obowiązkowi rozmawiania, nazywania rzeczy po imieniu?

Żeby nie pluć sobie kiedyś w brodę, musimy szukać wyjścia. Musimy uzmysłowić sobie jedność położenia. Mieszkamy we wspólnym domu i kiedy ta beczka z materiałem wybuchowym gruchnie, niszczycielski żywioł nie będzie rozróżniał ofiar. Rozejrzyjmy się więc po okolicy i rozważmy, jak uniknąć wybuchu.

1. Najpierw i najpilniej musimy przjąć wspólny front wobec szaleńców. Na pewno są oni niebezpieczni. Bredzą o szubienicach. Lagodną perswazją, jeśli to wystarczy; przytrzymaniem za rękaw; czasowym odsunięciem od powielacza i mikrofonu; przepędzeniem do domu, a nawet kuracją w izolacji od tej beczki z prochem — musimy bronić się przed wariantami.

2. Liczniejsi są siewcy iluzji. Podgrzewają temperaturę społecznych napięć kłamstwem, oszukują słuchaczy zwodniczymi wizjami osiągnięcia dobrobytu, plotką o nowych sojusznikach gotowych nieść nam pomoc bezinteresownie. Nazwano ich w Sejmie zatruwaczami źródeł prawdy narodu, ojczymi chrześnymi antybraterstwa. Są groźni, ponieważ znaczna część społeczeństwa bezkrytycznie przyjmuje jako wiarygodny każdy nonsens, jeśli tylko wymierzony jest w oficjalne czynniki. Bronić się musimy przed zalewem plotek i dezinformacji zwiększonym sceptycyzmem. Trzeba domagać się dowodów i sprawdzać je, oszczerców stawiać pod przęgierz.

3. Szczegółowej odwagi cywilnej wymaga zweryfikowanie naszego stosunku do strajków. Szko-

dzą one nie tylko gospodarce. Skutecznie sparaliżowały zdolność działania administracji. Sterroryzowały kadre kierowniczą, wysunęły do przodu kryzysowców, którzy niczego jeszcze dla Polski nie zrobili. To prawda, że bez strajków nie byłoby wielu zmian. Ale prawda jest i to, że dziś służą one sabotażystom hołdującym zasadzie „im gorzej tym lepiej”. Skończenie tego maratonu bezproduktywnego przerywania pracy — nawet gdy są ważne powody, by protestować — jest absolutną koniecznością. Jeśli to nie nastąpi, pogrzebamy do reszty gospodarkę i złożymy do grobu wszystkie posierpnowe nadzieje.

4. Czwartą plagą są szwależerowie odnowy, którym odwaga pomieszała się z niepotrzebną brawurą. Porywają się z molyką na słońce, nie szanują realii, lekują się w radykalizmie. Kochają poklask. „Wszystko albo nic!” Trudno im pojąć, że nie od razu Kraków zbudowano. Nie jest to żadna kontrewolucja, ale znana każdemu przewrotowi fala amatorskiej dzieciadyny. Po nas choćby potop! — wykrzykują. Oni również mogą podpalić lont.

5. Bliskimi krewnymi młodych niecierpliwych są daltoniści, widzący świat w dwóch tylko kolorach: w białym i czarnym. Posegregowali ludzi na godnych zaufania i niewiarygodnych, na bezwzględnych i liberalistów, przykleili etykietyk osadzi i skazali. Nie wiedzą, że miarę z człowieka trzeba brać wciąż od nowa. Słuchanie daltonistów grozi nam totalnym skłóceniem społeczeństwa.

6. Szóstą plagą są ci, którzy mają autorytet społeczny, widzą zagrożenia, znają prawdę, ale milczą, żeby się przypodobać tak zwanym siłom odnowy. Czapkują każdej nonszalancji ubranej w nowy strój. Ilu apostołów prawości potępiło bezczelność Mariana Jurczyka? Kto próbował sprowadzić na ziemię Lecha Wałęsę, gdy ogłosił swą japońską fantę morgane? Czy słyszeliśmy prawdę o Rulewskim z ust któregoś prominenta pluralizmu? Bardziej

efektywnie jest dziś szczypać władzę i pisać, niż od linii porozumienia nie ma odwrotu. Ale przydałoby się również trochę inicjatyw mitujących, obniżających gorączkę. Krótki żywot wróży tym autorytetom które w godzinie próby walą w werbel i dolewają oliwy do ognia. Męstwo intelektualisty, uczonnego i publicysty przejawia się w obronie zdrowego rozsądku w poście pod prąd stadnych emocji, a nie w pochlebstwie.

7. Na koniec zachowalem tych pseudostrażaków, którzy cichcem podkładają ogień, rozniecają pożar, by następnie wystąpić w pierwszym szeregu sikawkowych. Obludnie pojawiają się przed tłumem w Otwocku, Koninie czy Katowicach, żeby spacyfikować konflikt, który zaistniał mógł tylko w wyniku ich wczesniejszych akcji podjudzania.

Oto siedem plag grozących fajerwerkiem o strasznych skutkach. Są i dalsze. Także w aparacie władzy. Pisałem o nich przeszło kilka lat. Znieczulica urzędników, nieudolność, brak wyobraźni, wiera w nakazy, zwykłe niechłujstwo, bezideowe ewaniewstwo. Walki z tą naroślą na ciele socjalistycznego państwa nie zanlehamy. Ale dziś wybuch grozi z innej strony. Nie krącej i nie strasze. Widzę lont i szaleńców gotowych skrzesać iskrę.

Czy zdolamy ich od tej zabawy odciągnąć? Nie jest to pytanie skierowane tylko do rządu. Instynkt samozachowawczy potrzebny jest pilnie wszystkim patriotycznym siłom znerwicowanej, skłóconej, umęczonej Polsce. Bilny solidarnie na alarm, każdy do swoich podwórku. Dość szaleństw, dość w szturm, strajkowania, szarż i daltonizmu.

Innymi metodami i na innych frontach trzeba rozgrywać bój o odrodzenie socjalizmu o prawdę i sprawiedliwość. A kto odmiennie esse sobie urol, niech nie wazy się wciągać do tej gry utrudzonych ludzi, bo Niepodległa w naszym pokoleniu maczy — Socjalistyczna. Żeby porozumieć się w szeregach potrzebujemy oprócz demokracji talca dyscypliny społecznej i spokoju. Taki jest nakaz chwili.

Członkowie centralnych władz partyjnych wywodzący się z naszego województwa stwierdzili, że najczęściej w ubiegłym tygodniu stawiano im następujące pytanie: Czy wraca stare? Czy próba zdyscyplinowania sytuacji społeczno-politycznej nie zagraża posierpniowym zdobyczom?

— Doświadczenia roku 1956 i 1970 — mówi tow. JÓZEF BROŻEK — rzeczywicie mogą naśladować pewne analogie. Ale sytuacja dziś jest zupełnie inna. Gwarantem linii Października miał być jeden człowiek, podobnie stało się po Grudniu. Władysław Gomułka już po kilku dniach oświadczył, że dość wicewłania i trzeba wziąć się za robotę. Edward Gierek również szybko przerwał proces przemian sławnym pytaniem: — Pomożecie?

CZY WRACA STARE?

Obecnie partia nie eksponuje jakiegos jednego człowieka i nie wzywa do zastrymania posierpniowych procesów. Trzeba też zauważyć, że trwają one już kilkanaście miesięcy a nie — jak wtedy — parę tygodni. Powstało wiele instytucjonalnych zabezpieczeń orientujących bieg wydarzeń na gruntowne reformy. Był IX Zjazd, który opracował perspektywiczny program partii. Istnieje „Solidarność” gwarantująca społeczną kontrolę i społeczny nacisk na władze. Mamy nowy statut PZPR chroniący partię przed niebezpieczeństwem odejścia od demokracji. Obstaemy przy rozszerzaniu różnych form obywatelskiej samorządności.

A zatem próba zdyscyplinowania naszej gospodarki i atmosfery społeczno-politycznej nie może zahamować, a już na pewno przekreślić, dorobku ostatnich miesięcy. Stare nie wróci. Stawiając na ład i porządek, stawiamy na kontynuację reform które są trwałe, bo pierwszy raz instytucjonalnie ubezpieczone. Ich los nie zależy — jak w przeszłości — od dobrej lub złej woli jednostki. Stoi za nimi determinacja partii i zbiorowa wola społeczeństwa.

Strajkiem się nie najemy

Nowy Targ w ostatnich tygodniu października. Jutro strajk. W Komitecie Zakładowym partii Stanisław Maczekowski prowadzi naradę z sekretarzem organizacji oddziałowych. W odwiecie do załogi napisali, że Sierpień był nadzieją wszystkich patriotów. Dziś ta nadzieja jest zagrożona przez awanturników politycznych. Przeciwwstawienie się anarchizacji życia publicznego uważają za obowiązek, zwłaszcza obowiązek aktywny i kadry kierowniczej zakładu. Dylemat — strajkować czy nie — pozostawiają do indywidualnego rozstrzygnięcia każdemu Członkowi PZPR. Zespoły charakter pracy w kombinacie obuwicznym przesądza w zasadzie szansę kontynuowania produkcji. Nikt nie ma jednak wątpliwości, o co naprawdę w tym strajku idzie. Organizatorzy ślepo podporządkowali się wzywaniu z Gdańska, własnych argumentów nie przedstawił.

Gniewne głosy w dyskusji. — Książd nawołuje do rzetelnej pracy — mówi tow. Leśny. — A czy ktoś słyszał, żeby „Solidarność” do tego nawoływała? Nie! Oni nawołują do kontroli. Cóż jednak będziemy kontrolować, jak pracy nie będzie? Tym jutrzejszym strajkiem nie najemy się!

— Potrzebna jest siła społeczna dająca władzy szpilę. Ale nie rozstrój wszystkiego, nie terror psychiczny! Trzeba też taktykę obywateli i skompromitować. Opólniki o siłach kontrrewolucyjnych nikogo nie porwą, musimy konkretnie, po nazwisku ujawnić tych, którzy pchają nas w działania wychodzące bokiem już wszystkim.

Kolejni mówcy sygnalizują, że robotnicy mają mieszane uczucia wobec narzuconego im strajku.

— Przeciwnicy ładu społecznego chętnie występują w imieniu załogi, są hulaśliwi, plotką różne brednie, posługują się radiowęzłami i ulotkami.

— A my, w imię świętego spokoju, żeby nie jałtrzyły — przypuściłbym pojedynczo, nie prowadząc polemik. Kiepska jest informacja w partii, słaba kontrpropaganda.

— Wielki nie wiemy, co jutro przyniesie, czym nas centrala zaszkoci. Na co czekamy? Gdzie są władze? Czy prawo śpi?

— Bez przerwy trąbią w radiowęzłach. Grzebią w historii w taki sposób, żeby mącić ludziom w głowie, urabiać, radykalizować...

— Zaczęła trzeba od uporządkowania w samej partii, musimy się scementować. Ten proces przebiegać powinien zarówno na górze jak i na dole. Partia rozdarta sprzecznymi, podzielona na grupy, osłabiona tarciami — nie wypełni swej misji.

Dwa dni później odbyło się V Plenum KC, następnie obradował Sejm. Nie ulega wątpliwości, że zatroskane głosy z NZPS celnie współbrzmiały z głosami setek i tysięcy organizacji partyjnych w całym kraju. Wolanie idące z dołu zostało usłyszane w Warszawie. STRAJKAMI SIĘ NIE NAJEMY! Tak myśli każdy rozsądny Polak i muszą się w tym pogodzić siewcy niepokoju. Jest to już tylko kwestia czasu.

Z prac Egzekutywy KW

ROZMOWA Z MŁODYMI

Najpierw przy głosie są działacze ZSMP, ZHP i ZMW. Referują sytuację w swych organizacjach. Widać, że chcą sprostać potrzebom swej generacji i w służbie tej sprawie upatrują rolę socjalistycznych związków młodzieży. ZSMP i harcerstwo legitymują się dłuższym stażem. Odrodzony ZMW jest organizacją na dorobku, tworzy swe struktury, wchodzi na obszary kultury, oświaty, sportu, nawiązuje do sprawdzonych doświadczeń kilku pokoleń chłopskiej młodzieży.

Towarzysze Władysław Michalus, Stanisław Siemaszko, Aleksander Kuśnierz, Roman Figura, Grzegorz Jawor proszą o wyjaśnienie kilku szczegółów: — Jak ZMW widzi współistnienie dwóch związków na wsi? Czy ma miejsce współpraca ZSMP z organizacjami i instancjami PZPR w terenie? Co dalej z budownictwem patronackim? Czy ZMW ma program intensyfikacji produkcji rolnej i jak ocenia sytuację na odcinku kontraktacji? Czy w rezerwie oświaty ZHP traktowany jest jako partner?

Intencją pytań było przybliżenie zamierzeń programowych związków młodzieży do realiów Polski roku 1981. Odpowiedzi dały wgląd w myślenie zaproszonych na posiedzenie Egzekutywy KW działaczy.

Tak, zamierzają pomóc młodym w szybszym zdobyciu mieszkania. — Czy dwie organizacje mają sens na wsi, zdecydowały młodzież. — Znajmują się doskonaleniami zawodowym w środowiskach młodzieżowych i będą też pracować, m. in. poprzez zorganizowanie Olimpiady Wiedzy Rolniczej. — Kontraktacja jest umową dwustronną i wymaga egzekwowania zobowiązań od obu stron. A także stworzenia gwarancji, iż pieniądze otrzymane przez rolnika w skupie umożliwią mu zakup potrzebnych towarów. — Szkoły rolnicze muszą zmienić profil nauczania, by przygotowały do pracy w gospodar-

stwach, a nie w urzędach. — ZHP uważa się nadal za partnera szkoły. — Kontakt z instancjami partyjnymi jest raczej luźny.

Przez moment dyskusja zabrzała nadmiernie w szczegóły, więc i sekretarz KW przypomina intencje spotkania: — W obliczu pojawienia się ruchu negacji i buntu wobec wszystkiego, co było dotąd, musimy rozważyć metody postępowania. Dostosować się do narzuconych reguł walki. Na czym np. ma polegać partnerstwo? Cele mamy wspólne, trzeba zatem podporządkować grupowe interesy interesowi nadrzędnemu. Dopracować się takich metod współdziałania, by np. wspólnie występować na forum rad narodowych, wspólnie wpływać na politykę kadrową. Chcielibyśmy także wypracować formy kontaktów między organizacjami młodzieżowymi a partią. Chcemy zrobić pierwszy krok dla utworzenia wspólnego frontu. Jakie widzicie możliwości w tym zakresie? Czy jest potrzebna może jaka komisja współdziałania?

Odpowiedzi są w zasadzie konstruktywne. — Komisje współdziałania tak, ale jako ciała robocze, jako kluzd do rozwiązywania innych podstawowych problemów. Przedyskutujemy też ewentualność w swoich organizacjach. Na razie próbujemy rozszerzyć kontakty dwustronne w terenie. W skali kraju powiązki jeszcze się nie dogadaly.

Wyczuwa się ostrożność. Sferowanie ruchu młodzieżowego w niedawnej przeszłości przyniosło wiele szkód, więc dmuchają dziś wszyscy na zimne. A partia też niczego nie narzuca, choć zdaje sobie sprawę, iż w okresie ostrej walki politycznej próbują przeciwnicy odwrócić młodzież od władzy. Stąd to spotkanie przecierającą ścieżką dla idei prawdziwie partnerskiego postraktowania każdego związku młodzieży, który w swój program wpisal socjalistyczne zamiary. Trzeba też ideę wzbogacać i ukonkretniać. Jesteśmy dopiero na początku drogi ku nowej jedności. Towarzysze Józef Brożek określili obecny stan następująco: — Dzielimy się, by doprowadzić do połączenia. Myślę oczywiście o połączeniu się w działaniu.

Hasła są wspólne, ale widać, że każda organizacja szuka odrębnych dróg ich spełnienia. Warto też tendencję wspierać, bo unifikacja z reguły śle stłumi autentycznym inicjatywom. Dopóki mamy do czynienia ze zdrową rywalizacją na pomysły, jedność celów nie jest zagrożona.

Plenum Komitetu Miejskiego PZPR w Gorlicach poświęcone sytuacji w ruchu młodzieżowym. Wprowadzeniem do dyskusji były wystąpienia przewodniczącego Zarządu Miejskiego PZPR w Gorlicach, JANA BRYMERA oraz gorlickiego komendanta ZHP, JERZEGO KARPA.

JAN BRYMER: — Pod koniec ubiegłego roku nasza miejska organizacja ZSMP liczyła 3380 osób, do tej pory ubyło około 40 procent członków. W Gorlickim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego, Gorlickiej Spółdzielni Pracy, WPHW, Gorlickich Zakładach Materiałów Izolacyjnych — organizacja ZSMP praktycznie nie działa. Dlaczego młodzi występują ze Związku? Argumentacja jest różna. Jednak najczę-

Poza tym stałą naszą bolączką jest brak bazy, obecnie nasze nieliczne harcówki zamieniono na sale lekcyjne czy szatnie.

JERZY MAJOREK (i sekretarz KM PZPR w Gorlicach): — Partia w ruchu młodzieżowym straciła wiarygodność. Młodzi przeszli na stronę „Solidarności”, ale po roku zostali również odsunięci na bok; przeciętna wieku w „Solidarności” wynosi obecnie 40 lat. Być może, partia w ostatnich latach zbyt nachalnie mieszała się w sprawy organizacji młodzieżowych, teraz powinna przejść na inspirację. Postaramy się znaleźć odpowiedź na pytanie, w jaki sposób odzyskać zaufanie młodzieży? Co zrobić, by przetrwały kryzys w ruchu młodzieżowym?

Plenum w Gorlicach

Ani przywilej, ani kula u nogi

śniej wymienia się fakt, że w ostatnich latach młodzież nie znajdowała oparcia w programowej działalności Związku. Sprowadzenie programu ZSMP do spraw produkcji i czynów społecznych, spytanie ambicji młodego pokolenia do dyskotek, nie sprzyjało identyfikowaniu się tych grup z programem ZSMP. W najtrudniejszym okresie, po sierpniu 1980, zostaliśmy sami Zresztą do dzisiaj młodzi działacze ZSMP nie znajdują oparcia ani ze strony kierownictwa zakładów pracy, ani w organizacjach partyjnych.

JERZY KARP: — Podobnie jak ZSMP, tak i ZHP było wykorzystywane w ostatnich latach do „robienia tłumy” na wiecach i manifestacjach. Zbyt szybko wstrzasty nasze szeregi, co przy braku odpowiednio przeszkolonej kadry instruktorskiej prowadziło do powstania słabych drużyn. W ostatnim czasie przeprowadziliśmy weryfikację członków ZHP w szkołach średnich; ubyło 1100 osób. Zwiększyło to konsolidację w naszych szeregach. Poważnym utrudnieniem jest zmiana systemu nauczania w szkolnictwie. Większość kadry instruktorskiej stanowią nauczyciele. Obecnie przy dwuzmianowym systemie nauczania trudno wyposażyć do czasu na pracę z kadra. Podobnie z młodzieżą mieszkającą w internatach; w tygodniu nie mają czasu, a w soboty i niedziele wyjeżdżają do domów.

Rozpoczęła się dyskusja. Przysłuchując się jej zauważyłam — na co zwrócił uwagę również komendant Chorągwi Nowosądeckiej, ANDRZEJ GŁĘC — że nie wszyscy członkowie Komitetu Miejskiego rozumieją problemy młodzieży. Pokutuje jeszcze opinia, że młode pokolenie jest mimozwotne, nie skłonne do forsonowania przeskód. Czy to jednak prawda? Jeżeli przyjmijemy, że człowiek zaczyna coś rozumieć w wieku 14 lat, to świadome życie obecnego dwudziestolatka przypada na lata regresu: gospodarczego, politycznego i moralnego.

Ten stan odbierali jako stały, sztywny, niezmienny. W tym — niezmiennym — usłiwali się jakoś zagnieździć. „Na układy nie ma rady”. To był pewnik przyswojony także przez środowisko młodzieżowe. Nawiasem mówiąc — wygodny w niektórych sytuacjach, bo usprawiedliwiający własną niechęć do wszelkich działań. Pewnik pękł razem z układami. Słowa wracają do swych normalnych znaczeń. I właśnie teraz partia musi odzyskać zaufanie młodzieży. Ale wcześniej trzeba tę młodzież poznać, by wykorzystać ogromny potencjał tkwiący w jej kwalifikacjach, energii i zaangażowaniu. Młodość bowiem nie może być ani przywilejem, ani kulą u nogi.

DANUTA BINEK

Uprzejmie informujemy, że redakcja „Dunajca” mieści się obecnie w budynku KW PZPR, Nowy Sącz, al. Wolności 49. Numery naszych telefonów i telexu nie uległy zmianie.



Towarzysze Robotnicy!

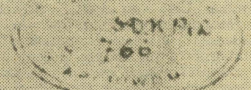
Rewolucja zwyciężyła. Ale jej wrogowie czkają ze wszystkich stron. Stójcie więc na straży, wstępując do czerwonej gwardji.

Żołnierze Polacy! Ramię przy ramieniu z proletariatem rosyjskim!

Spełniajcie rozkazy tylko Sztabu Rewolucyjnego.

Procz z neutralnością i wyodrębnianiem się!

Niech żyje międzynarodowa solidarność rewolucyjna!



KLECHDA CHŁOPIJSKA O LENINIE

Gdy od oddechów słoczonych w malej izdebce ludzie zaczęli mętnieć i migotać plomyk lampki pod sufitem, rozgadały się baby. Wówczas chuderliwa, szarolica mieszkanka futuro, z popiołem siwizny na wymykających się spod większej chustki włosach, o wyblakłych czarnych oczach, opowiedziała tym, co jeszcze nie spały, baśni o Leninie. Jak Lenin z carem podzielili się narodem.

„Ołóż pewnego razu przychodzi do cara Mikołajki najgłówniejszy jego generał: „Tak a tak, wasza cesarska mość, w pewnym cesarstwie, w pewnym mocarstwie objawił się jeden akuratny człowiek, co to zgłębił wszystkie nauki. Niewiadomego rodu i zawodu, bez paszportu, pod przewiskiem Lenin. Ten to człowiek groźby miota. Przeciwno carowi Mikołajowi — powiada — wyruszę i wystarczę jedno moje słowo, a wszystkich carskich żołdatów sobie pozabieram, wszystkich zasię generalów, naczelników i ciebie, care Mikołaju, na proch zetnę i z wieatrem puszcze — oto jałcie znam słowo”. Przeszraszył się tedy car Mikołajski, podskoczył aż, w dłonie zakłaskal i donośnym głosem zawołał: Odpiszcie co prędzej temu człowiekowi niewiadomego rodu i zawodu, bez paszportu, a pod przewiskiem Lenin, żeby nie wyruszał przeciwko mnie z tym słowem, nie obracał w proch ani mnie, ani moich generalów, ani naczelników, ani ichmoście-oficerów, a za to oddam temu człowiekowi połowę mego cesarstwa”. Przybiegli wczas do cara ludzie uczeni, szybko-szybko, aż im dech zaparło, ostrugali pióra ostre i tak odpisali temu Leninowi: „Tak a tak, nie wyruszać, Leninie, przeciwko carowi Mikołajowi z tym swoim słowem, ale zabieraj sobie połowę cesarstwa Mikołajowego bez walki i obelg”. Mało-wiele czasu minęło, a niebawem przysłał odpowiedź na piśmie ów człowiek niewiadomego rodu i zawodu, bez paszportu, a pod przewiskiem Lenin. I odpisuje Lenin carowi Mikołajowi: „Tak a tak, zgadzam się otrzymać od ciebie, care Mikołaszkę, połowę twego cesarstwa, lecz stawiam ci warunek co do tego, jak mamy się podzielić. Nie wedle guberni ani wedle powiatów, ani wedle gmin. Ale oto w jakim sposobie zgadzam się na ten podział, i to bez dalszego gadania. Zabieraj sobie, care Mikołaszkę, całą białą kość; generałów, naczelników, ichmoście-oficerów ze wszystkimi ich odznakami, ze wszystkimi szarżami, krzyżami, otrzymanymi w nagrodę epoletami, dostojnymi małżonkami i z dziećkami ich biatokostnymi. Jaśniepanów dziedziców ze wszystkimi ich bogactwami, z odzieżą jedwabną i aksamiatną, ze statkami srebrnymi i złocnymi, z małżonkami i wraz z całym ich przyplódkiem. Zabieraj sobie kupców wraz z ich towarami, z nieprzelicznymi skarbami, i niechaj nawet z banków wezmą sobie wszystkie pieniądze. Zabieraj sobie wszystkich fabrykan-

tów, i to wraz z ich kasą i maszynami i z całym ich fabrycznym dobytkiem. A mnie oddaj całą czarną kość: chłopów, żołdatów i robociarzy z fabryk wraz z ich ubożuchnymi gratami. Tylko zostaw nam bydło do rozplodu, łąki trawiaste i ziemię-rodzicielkę do zaozarnia”. Przeczytał ten list car Mikołajski, zapłasał aż z radości, zakłaskal w dłonie z uciechy i tak rozkazał swoim generalom, oficerom i naczelnikom: „Natychniast odpiszcie temu Leninowi, że się w zupełności na wszystko zgadzam. I jakież z niego człowiek biegły we wszystkich naukach, znający tajemne słowo, skoro rzeka się wszystkim moich niezliczonych skarbów, towarów kupieckich, zasobów ziemiańskich, a zabiera sobie czarną kość bez wszelkiego zaopatrzenia. A my za te skarby najmiemy sobie inną czarną kość z tych, co uciekać są w żołdaty, i będnijemy sobie żyli w spokoju i dostatku”. Przybiegło wczas znow do cara szybko-szybko, aż im dech zaparło, wiele ludzi uczonych, ostrugali pióra ostre i odpisali temu Leninowi o cesarskiej zgodzie. A o prześmiewkach ani mru-mru, żeby się nie opamiętał i nie ruszył przeciwko nim ze swoim tajnym słowem. Mało-wiele czasu minęło, a niebawem zjechał tutaj cichcem-cichaczem onże Lenin do swoich żołdatów, chłopów i robociarzy. A car ze swoją białą kością już sobie nieco dalej odjechał. Patrzy chłopcy, żołdaty i robociarze, że przyjechał do nich człowiek prosty, chrześcijański, który do nich tak powiada: „Towarzysze, witajcie!” Wszystkim, których tylko wzrokiem ogarnął, rączki uściśnął i oznajmił donośnym głosem: „Będę z wami za jedno, bośmy teraz „towarzysze. Tylko musicie mnie słuchać, bom jest biegły we wszystkich naukach i moje pouczenia na złe towarzyszom moim nie wyjdą”. Żołdaty, po soldacku nauczony, zaraz na to: „Tak jest, towarzyszu Lenin, wedle rozkazu!” Robociarze, że to ludek miejski, piśmienny i cwany, też mu się nie sprzeciwiali. Ale chłopcy krzywdowali sobie, że przeliczyli się w obrachunku, i czyniąc wiela hałasu i zgiełku jęli się buntować: „Na co i po co wypuściliście rączki pieniądze i bogactwa niezliczone? Rozdzieliłbyś je pomiędzy nas, a my byśmy gospodarstwa nasze polepszyli”. Wczas Lenin rozśmiał się, pokłiwał głową i odrzekł im w te słowa: „Nie gardzicie i nie cznicie mi wyrzutów, a zabierzcie sobie ziemię, bydło i gospodarujcie. A potem już się zobaczy. Tych skarbów nie starczyłoby przecie na obdzielenie was, jako że was jest wiele tysięcy, a białej kości zaledwie setki. A co do tego, żeby całą białą kość do ena z tego świata wytrzebić, to wiem już, że w moim słowie jeszcze czegoś brak. Nie skapowałem się odrobinke. Lecz mam jeszcze jedno słowo, skuteczne dla całej czarnej kości na całej ziemi. Skoro je tylko wypowiedim, biała kość nigdzie nie znajdzie dla siebie ani żołdatów, ani robociarzy. Wszyscy opowiedzą się za mną, a ich

się wyrzekną. A że nie są to robotnicy, lecz rozrzutnicy, to długo na tym świecie nie przetrwają”. Mało-wiele czasu minęło, a niebawem, jak powiedział, tak też się stało. Przycwałował jeździec do Lenina i przywiózł mu pismo od cara Mikołajki tak mu pisze: „Talc a talc, Leninie, wystrychnąłś mnie na dudka. Zabrałś sobie całą czarną kość, a mnie oddałeś nie robotnikom, ale rozrzutnikom. Moje ichmoście-oficerzy i generały to bez naszych żołdatów nieczym konie na popasie. Piją jeno, jedzą i sadlem obrastają. Jaśniepanowie dziedzice wszystkie zapasy już dojadają, odzież z kufrow dozdierają bez wszelkiego pomysłu, już ją całą znosili i pobrudzili. Stracili na handlu moi kupcy, bo bez chłopów nie mają komu zbywać zleżanego towaru. Fabrykanci moi wszystkie maszyny polamali i popsuili, boć to brak im wprawy. Z księzek coś niecoś wiedzą, a śrubki dopasować nie potrafią. A cudzoziemski czarnokostny lud do roboty u nas się nie kwapi, pod twoje rozkazy się pcha, twego słowa tajemnego słucha. A ponieważ na to nam już przyszło, że tylko klasę się i umierać, na wojnę z tobą wyruszają moje generały i ichmoście-oficerzy, żeby odwojować dla nas całą czarną kość”.

I z tego to powodu wszczęła się teraz wojna pomiędzy białą i czarną kością. Jeno że biała kość długo się nie ostoi, boć to przecie ichmoście-oficerzy i generały przywykli krzykiem żołdatom rozkazywać, wojska tu i tam przerzucać, ale niezwyčajni są na wojnie ataki odpięrać, jako że mają delikatne żyły. Toteż niedługo na tym świecie przetrwają...”

Były w tej baśni jeszcze jakieś dodatki i warianty, ale pamięć mnie zawodzi. Nie pamiętam dokładnie wyrazić, lecz charakter słów, treść i rytm mowy utkwiły mi w pamięci, jak gdybym się słyszała jeszcze teraz. Dlatego też ośmielam się tę baśń odtworzyć. Jest to pierwsza legenda o człowieku imieniem Lenin, powstała w powlecie ubogim w legendy, gdzie zblakła jaskrawości wielu imion.

A dla mnie baśń ta jestowymnym świadectwem, że Lenin cieszył się zaufaniem rogatej duszy chłopskiej. Chłop opowiada klechdy tylko o tym, co w zwykłych obrazach wnikało mu do serca i pamięci i w co uwierzył. Dlatego też w godzinie smutku nie boję się śmiesznych słów tej prostej baśni o Leninie. Dzięki takim baśniom pociągaj ku sobie duszę chłopia.

LIDIA SEJFULINA

* PANOGRAMA REGIONU *



Papierowy tygrz

Przed kilku miesiącami pracownicy mojej instytucji wywalczyli prawo do przejazdów w sprawach służbowych samochodami prywatnymi, podparte uzyskivanymi indywidualnie w każdym przypadku tzw. limitami kilometrów. Sukces był co prawda trochę spóźniony, bo akurat zaczęły się trudności z paliwem, ale zawsze. Od tego czasu, dręczony wyrzutami sumienia z powodu pogarszania bilansu handlowego i osłabiania tym samym naszej wiarygodności wobec Związku Radzieckiego, podjechałem parę razy pod stację benzynową w Nowym Sączu opatrzoną tekturową tabliczką „tylko państwowym”, gdzie okazując dowód na uzyskanie owego limitu — pogarszałem.

W połowie października znowu podjeżdżam, nastrojów dobry, koleżki nie ma (to znaczy jest, ale do godziny nie liczy się). Jednak kłnięty jakimś przecuciem, idę do obsługującego dystrybutor funkcyjariusza CPN. I słusznie, bo na beztreściwe pytanie: „jest żółta?” otrzymuję odpowiedź: „tylko państwowym”. To wiem — triumfuję w duchu. — Mam limit — powiedziałem. Teraz triumfuję funkcyjariusz:

— *Ma pan talony na czwartą kwartał, o, tak?*

Trafili mnie. Powiniennem być o tym wiesz. Nie mam. Jadę parę kilometrów do biura. A tu wiedzą! Mają, dają pasek zgrabnych taloników w praktycznych dziesięciu- i pięciolitrowych odcinkach. Z ulgą pedzę znów do stacji, podsiży straszny podejrzeniem, że wyśią mnie jeszcze po motyke czy coś takiego. Podjeżdżam do dystrybutora. Funkcyjariusz odpęda mnie już z daleka: „tylko państwowym!”

Przechodzę do kontraktu. Usłużnie wyciągam blankiet delegacji służbowej z wpisanym numerem samochodu, limit, talony w dowolnych kombinacjach. Wszystko jest, zgodnie z wymaganiami władz. Proszę bardzo!

Na to funkcyjariusz, nieco stropiony i wyraźnie zdęgotowany moją szubistą nachalnością:

— *Eu... wszystko to g... warte. Ale należę panu! (Nalał, nie wziął żadnego talonu, niczego, oprócz zapłaty po rządowej cenie). Radosny szum dystrybutora oznajmił zwycięstwo. Odjechałem w krępującym poczuciu, że reglamentacja nie nam nie robi. Trzeba tylko zdeteminowanych kierowców. Policja łatwo wpadają w determinację. Na pewno zwyciężymy! Polak potrafi.*

KIEROWCA

SPROSTOWANIE

W publikacji Aleksandra Piotra Zajęca „Nowosądeckanie w Tobruku”, drukowanej w trzech kolejnych numerach „Dunajca”, wkładły się błędy, z których najistotniejsze pragniemy sprostować. Tak więc w odcinku 1 („Dunajca” nr 40) mowa jest o pigułkach kwasu askorbinowego (nie, jak podano błędnie, askrobinowego), a nazwisko trzeciego ze znajdujących się na przedstawionej liście żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich brzmi Jan Flis; ma on wyjątkowego pecha, bowiem w odcinku 2 („Dunajca” nr 41) z kolei zmieniono mu imię na Jerzego. Również w odcinku 2 chodzi o 3 Dywizję Strzelców Karpackich, nie zaś, jak wydrukowano błędnie, Podkarpackich, za błędy te przepraszamy Autora i Czytelników.

Prognozy związane z nadchodzącą zimą nie napawają optymizmem. Energetycy grożą przerwami w dopływie prądu; szwankują dostawy węgla; systematycznie maleje skup żywności.

Z informacji uzyskanych u wicewojewody Janusza Pieckowskiego wynika obraz sytuacji zaopatrzeniowej naszego województwa:

Zapotrzebowanie na węgiel wynosi 570 tys. ton, przydzielono nam niecałe 400 tys. ton. Koksu potrzebujemy 176 tys. ton, otrzymaliśmy 105 tys. ton. Podobnie z ziemniakami — potrzebujemy ponad 22 tys. ton, a z wojewódzkiego skupu uzyskano dopiero... 814 ton. Zapasy mąki do wypieku chleba wystarczają na 3 do 5 dni.

Decyzją wojewody nowosądeckiego wstrzymano — na razie na sześć tygodni (od 1 XI do 15 XII) — działalność domów czasowych. Głównym powodem jest brak 5 tys. ton węgla.

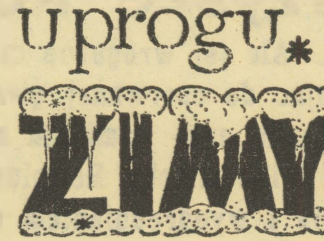
Jak się można było spodziewać, taka decyzja nie spotkała się z aprobatą ze strony Funduszu Czasów Pracowniczych. Rozpoczęły się przetargi. Podobno Ogólnopolski Sztab Antykrzysowy przychylił się do odwołania wniesionego przez FWP. W połowie października żadna ze stron nie wiedziała jeszcze, jaki będzie wynik sporu.

Kolejna sprawa: mąki, kaszy i płatków mamy w nadmiarze. W obawie przed zepsuciem skierowano je do sprzedaży poza reglamentacją. Natomiast nasze piekarnie stałe uskarżają się na brak mąk produkcyjnych. Władze wojewódzkie zabiegają więc na szebuciu centralnym o zmianę struktury przemianu zboża na rzecz właśnie mąk produkcyjnych. Chodzi o to, aby można było zgromadzić co najmniej dwutygodniowy ich zapas. Starania pozostają na razie bez pozytywnego rezultatu. Jeszcze jedno — mąkę w Nowosądeckim sprowadza się aż z... 20 młynów. Między innymi z Leszna, Nowej Soli, Nysy, Szczecina, Kielc, Zielonej Góry. W dodatku w sytuacjach kryzysowych, gdy piekarniom grozi przerwa w produkcji, mąkę dowozi się samochodami. Ile wówczas zużywa się deficytowych benzyn?!

Ziemniaki: skupiliśmy dotychczas jedną trzdziestą! Zresztą na nasz skup nie możemy zbyt wiele liczyć; przy najbardziej sprzyjających warunkach uzyskamy z niego maksymalnie 2,5 tys. ton. Resztę należy sprowadzić, głównie z Chelma (7 tys. ton) i Zamocia (13 tys. ton). Chelm przysłał dopiero 2 tys. ton, a Zamość zaledwie... 400 ton, to znaczy 3 procent tego, co powinien. Tamtejsze władze tłumaczą się brakiem ludzi do przebiegania kartofli, koniecznością wcześniejszego uprzątnięcia z pól buraków itp. W tej sytuacji ogólnopolski sztab ziemniaczany podjął decyzję o zmianie lokalizacji zamówień. W Nowosądeckie ziemniaki przywożone więc będą z Białej Podlaskiej, Lublina i Białogostku. Podobno Lublin już się wycofuje...

— *Lada dzień zaczną się przymrozki — powiedział wicewojewoda Janusz Pieckowski — ziemniaki będą nadawały się do gorzelnii, bo nawet śnieżnia ich nie zje. A ja poza telefonem i teleksami nie mam żadnych możliwości, by wyegzekwować zobowiązania.*

Wracając jednak do naszego, wojewódzkiego skupu. W ostatnich dniach wprowadzono tam sprzedaż związaną: za ziemniaki — prawo do nabycia maszyn, ciągników, pralek, telewizorów, mebli, dywanów. Przykładowo: za 8 ton dostarczonych ziemniaków rolnik nabywa prawo do zakupu ciągnika, za 0,5 tony — grabi konnych lub parnika, za 1 tonę — wozu gospodarczego lub kopaczki konnej.



PROGNOZY

Skup warzyw i owoców utrzymuje się raczej na dobrym poziomie: warzyw był większy o 14 procent niż w roku ubiegłym. Sezon na owoce jeszcze się nie skończył. Jednak już dzisiaj wiadomo, że część jabłek zostanie dostarczona dopiero w styczniu i lutym. Teraz są przetrzymywane u producentów, którzy liczą na większą cenę. Bardzo mało — mimo urodzaju — zgromadzono śliwek. Oficjalna cena — 22 złote za kilogram przegrała z ceną wolnorynkową. Śliwki były masowo wyprzedawane przez rolników na Śląsk.

Na zakończenie bodajże najbardziej dramatyczna sprawa — skup żywności. Z teoretycznych obliczeń, na podstawie analizy struktury pogłowia (ze spisu rolnego) wynika, że dostawy mogłyby być większe. Jednak w ciągu pierwszych piętnastu dni października w naszym województwie skupiono za ledwie 111 ton trzody (w ubiegłym roku 392 ton) i 490 ton wołowiny (w ubiegłym roku 1064 ton). W efekcie, dla poszczególnych gmin przypada więcej na przysiadły kartkowe (na papierze) niż kupuje się od chłopów.

Dlaczego rolnicy nie sprzedają trzo-

dy chlewnej i bydła? Bo ich zdaniem ceny są nieopłacalne. Czy wystarczy podnieść ceny skupu do poziomu opłacalności, bismy mogli wykupić bez problemu zmniejszone przysiadły kartkowe?

Od 1 X cena skupu trzody chlewnej wzrosła przeciętnie o 24 złote. Kilogram żywności kosztuje około 110 złotych. Jest to, wedle opinii fachowców w obecnych warunkach opłacalne. Jednak i po tej podwyżce nie zaobserwowano zwiększonych dostaw. Gdzie jest więc to mięso? Część idzie na tak zwany „wolny rynek”. Trudno powiedzieć, jaki to procent produkcji. Znałe są mniej więcej koszty transakcji — 150 złotych za kilogram żywności. To jeden z powodów spadku dostaw.

Był i drugi: nadzieja na podwyżkę cen skupu, którą istotnie wprowadzono od 1 X.

Ale najważniejszy powód obniżenia dostaw, to spadek realnej wartości nabyczej pieniądza. W prywatnych rozmowach rolnicy przyznają, że mają: życie i gdyby na przykład mogli, za niego dostać ciągnik, to już trzo przywieźliby odpowiednią ilość świń.

Sytuację utrudnia jeszcze niemożność wywiązania się państwa ze wszystkich zobowiązań wobec rolników kontraktujących trzodę. Za jedną odstawną sztukę hodowca powinien otrzymać 80 kilogramów paszy (jeszcze niedawno dostawał 200 kg) oraz 350 kilogramów

węgla. A szczególnie z węglem jest prawdziwa tragedia: place składowe świecą pustką.

Pewien znajomy rolnik zwierzył mi się: — *Pierwszeństwo w zakupie węgla mają rolnicy kontraktujący trzodę chlewą. Gdyby nie ten przymus węglowy, nigdy nie wziąłbym się za hodowlę świń. Nawet po ostatniej podwyżce, a przy obecnych cenach wolnorynkowych na ziemniaki (700 zł) i zboże (2200 zł za metr) bardziej opłaca się sprzedać i zboża, i ziemniaki, niż zwracać sobie głowy hodowli. Poca tym od państwa dostajemy za ledwie 80 kg paszy, podczas gdy świnia potrzebuje co najmniej 4 metry śrutu.* Tak więc cena skupu, choćby najprzebieżniej wyliczona, nie jest najistotniejsza. Dopóki rolnicy nie będą mieć zaufania do władzy, że w pełni wywiąże się ze swoich zobowiązań, i do pieniędzy, które im państwo oferuje za ich pracę, dopóty nie będą zainteresowani w zwiększeniu hodowli. Jeżeli nie będą mieli możliwości atrakcyjnej lokaty pieniędzy, skup trzody i bydła nie będzie wzrastał.

DANUTA BŁEK

ZASKOCZENIE

Zaraz po pierwszych opadach śniegu przeczytać można, że zima znowu zaskoczyła drogowców. Czy w tym roku będzie podobnie? Z pytaniem tym zwróciłem się do dyrektora Polikarpa Janowiaka kierującego Rejonem Dróg Publicznych w Nowym Sączu. Odpowiedział na to zgola nieoczekiwanie: „Tak, bo zima, a inaczej mówiąc pierwszy opad śniegu jest zawsze zaskoczeniem. Dalbym wiele, gdyby ktoś przyszedł do mnie dzień, dwa wcześniej i powiedział: będzie śnieg. A tak, trzeba dopiero wszystko rozrękać. Trzeba przebrać sprzęt, doczepić piugi, zalać piasek i sól na piaskarka, a to musi trwać. Gorzej, gdy zaczyna padać wieczorem lub w nocy, posyłamy wtedy po pracowników do domu. Nie inaczej będzie zapewne i w tym roku. Nie tudźmy się, że po godzinie czy dwóch wszystkie drogi staną się czarne. Przecież tego samego sprzętu używamy na co dzień w pracach remontowych.”

Utrzymanie zimą przejeźdźności dróg w Nowosądeckim jest szczególnie trudne. Stronne pojazdy i zakrety nie ułatwiają zadania. Tymczasem rejon posiada jedynie połowę wymaganego

sprzętu. Pozostały zobowiązane są dostarczyć przedsiębiorstwa przewozowe. Czy dostarczą? — tak, ale niechętnie, zawsze z utyskiwaniami, bo z czego mają dawać, gdy połowa pojazdów stoi z braku ogumienia czy akumulatorów? Nie inaczej ma się sprawa w Rejonie Dróg. Brakuje opon, akumulatorów, trzeba będzie przekładać je z pojazdu na pojazd, a co się z tym wiąże, część samochodów, postawić „na kółkach”. Obiecano, że przed zimą Rejon opony i akumulatory dostanie, powinna też nadejść przyrzeczona nowa piaskarka. Czekają więc, ale czy śnieg również poczeka? Przedsiębiorstwa utrzymujące przejeźdźność dróg powinny mieć zdecydowany priorytet w zaopatrzeniu w części zamienne. Nie zapanuje się rychło na to, więc jedynie „zakopianka” i droga Nowy Sącz — Kraków mogą liczyć na należyte traktowanie. Pozostałe, te z drugą i trzecią kolejnością zimowego utrzymania, będą musiały poczekać. Wyhodzą trudnej sytuacji naprzeciw rozpocząć rozmowy z naczelnikami gmin na temat ewentualnego odśnieżania piugami konnymi. Czy dojdzie do porozumienia, nie wiadomo. A w trudnej sytuacji pa-

liwowej byłoby to jakieś wyjście. Niewesoło przedstawia się też sprawa z piaskiem, żużlem, a już najgorzej z solą. Materiałami tymi posypywane będą tylko dojazdy do skrzyżowań i spadki powyżej 3%.

Nie ma co ukrywać, że nie jest najlepiej, skoro brakuje sprzętu, materiałów i — ludzi. Właśnie ludzi. Co roku odchodzi do innych zakładów kilkadziesiąt osób. Powód — zarobki tyle samo w cieple, pod dachem, a tu praca świątek czy piątek, w deszcz, śnieg.

Na naszych drogach brakuje również tego, co zwykle się określa „kulturą jazdy”. Jakże często z kolumny unieruchomionych zaspami czy gołodzieją pojazdów wyrwa się jeden, którego kierowca przebacenia swe możliwości. Skutek — zablokowany lewy pas drogi, a plug czy piaskarka nie mogą dotrzeć do niebezpiecznego odcinka. Traci się czas, stoi potrzebniejszy gdzie indziej sprzęt. Dlatego apeluje: czekajmy cierpliwie na przybycie „odsieczy”, pamiętajmy, że chwila nierozwagi skończy się może jeszcze dłuższym postojem, a niekiedy nawet tragicznie.

Jak wyglądać będą drogi naszego województwa za miesiąc — nie sposób dziś powiedzieć. Wierzę jednak, że zostanie zrobione wszystko, co możliwe, aby zima nie była strasnym dla kierowców.

LESZEK MENIO

* PANORAMA REGIONU *

Przeegląd bez widzów

W październiku odbył się w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu Ogólnopolski przegląd amatorskich filmów zrealizowanych w konwencji kina niemego. Do przeglądu zgłoszono kilkadziesiąt filmów, których projekcje trwały od 2 do kilkunastu minut. Zaprezentowali się amatorzy filmowi z Warszawy, Łodzi, Gdańska, Rzeszowa, Kędzierzyna-Koźla i Nowego Targu. Imprezie towarzyszyły: wystawa plakatu, projekcje archiwalnych filmów amerykańskich i francuskich oraz spotkanie folklorystyczne z zespołem „Turkiki”.

Organizacyjnie przegląd zorganizowa-

wano bez zarzutu, ale odbył się on przy udziale zainteresowanych i jury. Na pokazie filmów archiwalnych siedziało tylko kilkanaście młodocianych widzów. Na nie reklama i zaproszenia. Nowy Targ swoje, a przegląd też swoje. Czy mogło być inaczej?

Filmiki w stylu retro, jak orzekło jury, utrzymały się „na poziomie wyromnianym i zadawalającym”. Są to stowa nader grzeczne i łaskawie zachęcające. Do czego? Na dobrą sprawę można się było zainteresować tylko dwiema lub trzema imprezami, reszta to solidny kocyk taśmy — obrazki bez pomy-

śtu z domieszką seksiku w śpiącym nastroju.

Jak mnie uczono dawny film niemy był też amatorski, jednakże z ekranu wypłyły jak z rękawa ironia i humor. Na przeglądzie nowotarskim nie takiego. Nie chodzi tu o wady techniczne — z tymi się liczę. Jedynie „Rolnicy 81” Jana Piechury i „Niespodzianka” Jacta Giełczyńskiego i Witolda Zmudy nie kłedył powiek do snu. Pierwszy film zdobył główną nagrodę, zaś drugi wyróżnienie.

Czy takowe przeglądy są potrzebne? Jeżeli podobne niemo retro będzie przysyłane do Nowego Targu co roku, to szkoda groza na transport i propagowanie imprezy nawet z własnej kieszeni. Ale sama idea?.. Żal, że zmarnowana przez amatorów.

PIOTR NOWAK



Niepokonana woda?

Ciągnie się to już — bagatela! — od 1975 roku: dwa razy na dobe, rano i wieczorem, rwa spienione fale wody przez modrzewiowy las, przez Park Górny Zdrojowy, przez łąki gospodarskie. Obnaża woda korzenie pięknych, starych drzew, niszczy sadzonki, pielęgnowane pieczolowicie, grozione i... zółknące, bo jakże modrzew będzie rosił w potoku? Rozmywa drogę, którą tutejsi rolnicy dojeżdżają do swych pól. Niewykluczone również, że „wzbo-gaca” mineralne źródła.

Gdzie? W Szczawnicy.

Winowajca jest stacja wodociągowa. Wadliwie wykonano instalacje, wskutek czego bez przerwy trwa wyciek oczyszczony, pitnej wody — prosto w las. Wyciek niby niewielki, ale jeśli weźmiemy pod uwagę, że trwa to już od lat nie trudno stwierdzić, że marnotrawstwo jest ogromne. Jednak to nie wszystko; również od lat „coś” zatyka studzienkę, gdzie powinien spływać strumień wód oczyszczonych filtry. Silny, rwący strumień. Znalazł więc sobie inne ujście. Bije w Park, w drogę. Autentycznie bije! Sama widziałam wzburzone fale przelewające się przez łakę. Sama muszę zawsze brnąć w błocie, लेकर tamteży przechodzą. A wien, że tamtejsi mieszkańcy niejednokrotnie nadkładają drogi, obchodzą dookoła, ponad lasem, by dostać się do domów. Dojechał na pola nie da się wte dy w ogóle.

Nie pomagają żadne interwencje, próby niś groźby: na wodę nie ma mocnych. Czy tylko na wodę?..

Skoro jednak nikt nie potrafił satać dsur ani naprawić studzienki — to może przynajmniej warto byłoby wykopać przysłowitz, umocnić rów odpływowy i nim skierować owe niepokorne wody do pobliskiego potoku?

Jedno jest pewne: najwzięszy czas skończyć z tą skandaliczną sprawą.

E. G.

Owce w Gorcach

W połowie października Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Nowym Targu zorganizowało w tym mieście sesję popularnonaukową poświęconą rolnictwu, gospodarce leśnej oraz ochronie przyrody na obszarze Gorców. Niemal we wszystkich referatach widoczna była głęboka troska o to, jak optymalnie wykorzystać górczańskie hale do wypasu owiec, nie naruszając przy tym szaty roślinnej i leśnej.

Jeszcze w okresie międzywojennym na górczańskich halach pasło się około 10 tys. owiec i 500 wołów. Hal i blizn w Gorcach znajduje się około 2 tys. ha; nie są one dziś należycie wykorzystywane. Ich wydajność użytkową i wypasową można by — w porównaniu z okresem międzywojennym — poważnie zwiększyć, przy odpowiednim uprawianiu. Referenci proponowali zintensyfikowanie uprawy hal o pochylności do 20 stopni przez nawożenie organiczne i mineralne, zwłaszcza fosforowe (samo nawożenie naturalne, tzw. koszarzenie, jest niewystarczające). Wskazane byłoby też periodyczne przorywanie hal i zasiewanie ich wysokodajnymi trawami (takie zabiegi agrotechniczne stosowane są w krajach zachodnich). Należyte uprawianie hal nie tylko pokazuje wpływ na ich wydajność, ale także zabezpieczyłoby pastwiska przed zwyrodnieniem, tj. porostem mało użyteczną trawą, tzw. pszarka. Intensyfikacja uprawy hal pozwoliłaby ograniczyć wypasy na porostach leśnych i w miejscach, gdzie spotyka się rzadkie, chronione rośliny górskie, a także podniosłaby wartość turystyczną tych terenów.

Jednak wysoka wydajność hal zależna jest nie tylko od należytego uprawiania. Istotnym czynnikiem jest tu

również sposób ich użytkowania. Tradycyjny, wolny wypas owiec jest pod wieloma względami niekorzystny, a nawet szkodliwy; prowadzi bowiem do zwyrodnienia pastwisk, wygrzania i zadyptowania wartościowych traw, w tym rzadkich i chronionych; sprzyja również niszczeniu porostu leśnego; wreszcie szkodliwy jest i dla samego stada, które biegając za lepszą paszą nie przybiera należycie na wadze, może też łatwo narażać się na chorobę zwaną motywilicą wątrobową, pasąc się



na terenach podmokłych. Ponieważ wiele hal w Gorcach użytkowanych jest obok siebie i nieradko układają się one w ciąg łańcuchowy, wystąpiło z propozycją kwaterowego ich wypasu. Taka zmiana wykorzystania pastwiskowego Gorców pozwoliłaby uniknąć niekorzystnych skutków i poważnie przyczyniłaby się do wydajności hal, a co za tym idzie — do roz-

woju tradycyjnej hodowli na Podhalu. Kwater dla jednego stada winno być osiem, wypasanych w okresie dwóch—trzech dni każda. Częstotliwość wypasu kwater powinna być uzależniona od pory roku, przy tym wskazane byłoby wkroczenie na pastwisko, zwłaszcza w okresie początkowym, dopiero wówczas, gdy run zielona osiągnie przynajmniej 10 cm wzrostu. Na Podhalu tego się, niestety, nie przestrzega.

Koncepcja ta jest godna uwagi, choć dość trudna do zrealizowania, Górczańskie hale należą do wielu gospodarzy, a więc i tu konieczne byłoby najpierw scalenie. Kosztowna i nietatwa do przeprowadzenia w warunkach dużego rozdrobnienia własności byłaby też budowa dróg, ogrodzeń, wodociągów itp. W tej sytuacji należałoby tu niezwłocznie przystąpić do komasacji albo do organizowania wiejskich wspólnot wypasowych, innymi słowy — powrócić do znanych od wieków na Podhalu form wypasu.

Hodowla owiec i pasterstwo mają na Podhalu bardzo duże tradycje, bo sięgają co najmniej czasów osadnictwa wołoskiego na tych terenach. Sprzyjają temu naturalne warunki: w górach mamy m.in. znacznie więcej opadów atmosferycznych niż na terenach nizinnych, co nie pozostaje bez wpływu na porost runi zielonej. Trzeba więc kulturować i intensywnie rozwijać na Podhalu tę gałąź hodowli, która jest tu najbardziej opłacalna.

ANDRZEJ JAZOWSKI

naszych publikacji

Gdy ma się urodzić człowiek...

Z zadowoleniem czytałem artykuł red. E. Glinki „Szkoła rodzenia”. Od paru lat jestem gorącym zwolennikiem i propagatorem takiej działalności. A zaczęło się nietypowo: z pewnych względów postanowił z żoną sami zadbać o naturalny przebieg jej ciąży i porodu. Uprawialiśmy ćwiczenia fizyczne mające wielki wpływ na funkcjonowanie jej organizmu, oraz odbywałyśmy codzienne długie spacery, bez względu na pogodę. Zona pracowała, jak zwykle ciężko, przy sianokosach, remoncie domu itp. Cięża przebiegała zupełnie normalnie. Zona urodziła w domu i samą tylko, razem, przeżywałyśmy narodziny naszego dziecka. Był to tzw. „poród naturalny”.

Oto kilka moich refleksji: Pogodne usposobienie kobiety, radość z mającego się narodzić dziecka mają

duży wpływ na przebieg ciąży. Niestety w obecnych nerwowych czasach jakże o tą pogodę trudno! Jak trudno o respektowanie praw kobiet w ciąży! Niezwykle ważne jest też odpowiednie przygotowanie obojga rodziców. W mniejszych miastach, pozostaje księżka, a tej — brak. Książka „Od poczęcia do narodzin” była na półkach księgarskich przez parę godzin. „Spokojna w szkole rodzenia” oraz „Swiecznia dla kobiet w ciąży i połogu” ukazały się w śmieśznie niskim, jak na potrzeby, nakładzie 60 000 egz. Zupełnie brak książek dla przyszłych ojców. A rola przyszłego ojca w okresie ciąży jest ogromna. Odpowiednio przygotowany mężczyzna może zapewnić kobiecie jakże potrzebną serdeczną opiekę, radosne nastawienie psychiczne, może

też być ważnym ogniwem pomiędzy ciężarną i lekarzem, bo lekarz widzi kobietę raz na jakiś czas, a mąż codziennie, może więc poinformować lekarza o swoich spostrzeżeniach, może też, w trosce o kobietę i dziecko dopilnować, aby były wykonywane zalecenia lekarza. Niestety, nie ma u nas zwyczaju wspólnych wizyt przyszłych rodziców u lekarza, rozmów na temat przebiegu i ochrony ciąży. Sprawa ciąży to ciągła tylko sprawa lekarza i kobiety. Ten jakże błędny pogląd trzeba wreszcie przezwyciężyć. Cięża kobiety jest sprawą całego społeczeństwa, a przede wszystkim bliskiego jej mężczyzny.

Przy okazji pisania tego listu nasuwa mi się też refleksja na temat trwającej gorącej dyskusji dotyczącej ewentualnej ustawy o zakazie przerywania ciąży. Kobieta, która poddaje się temu zabiegowi, narażona jest na liczne niebezpieczeństwa, zagrażające jej zdrowiu i życiu następstwa, jak ciężkie kalectwo kobiety, a nawet jej rodziny — bezpłodność. Kobieta przeżywa również głęboki wstrząs psychiczny. Trzeba sobie jednak jasno powiedzieć, że kobiety nie dla przyjemności poddają się zabiegowi, lecz zmuszone są przez różne sytuacje, najczęściej socjalne.

Jestem przeciwnikiem zabiegu przerywania ciąży, ale też jestem przeciwnikiem zakazów administracyjnych. Zabiegi zeszyły do „podziemia”, to jest do prywatnych gabinetów lekarskich za ciężkie pieniądze, lub do „ba-

tek”, gdzie w anty-sanitarnych warunkach życie kobiety byłoby szczególnie narażone. Czy o to chodzi?

Jako inwalida I grupy, członek Towarzystwa Walki z Kalectwem, pragnę dodać jeszcze jedno: w Polsce żyje 130 tysięcy inwalidów w wieku 20—39 lat. Są to ludzie mający prawo do rodziny, szczęścia rodzinnego i miłości. Wiele młodziaków inwalidzkiej nie może jednak mieć dzieci z uwagi na groźbę dziedziczenia choroby. Przy zupełnej niedostępności w naszym kraju skutecznej antykoncepcji żyją w ciągłym strachu poczęcia dziecka. Co się więc stanie, gdy zostanie wprowadzony zakaz przerywania ciąży? Czy będą musieli brać na siebie odpowiedzialność za urodzenie się następnego kaleki? Dodać muszę, że kobieta w ciąży — inwalidka potrzebuje szczególnie troskliwej opieki, jak również odpowiednich ćwiczeń. Od dawna próbuję w tych sprawach nawiązać współpracę z Towarzystwem Planowania Rodziny. Bezskutecznie: sprawa planowania rodziny w środowisku inwalidzkiej pozostała nadal nie rozwiązana.

ZYGFRYD DZIEKANSKI
Kościełisko

DUNATIC 5

GALERIA TWORCÓW LUDOWYCH

ZOFIA WOJNOWA z Bobowej



Przeciętnemu mieszkańcowi naszego regionu oraz wielu turystom, plastynom, etnografom czy historykom sztuki z całego kraju Bobowa kojarzy się z koronkami. Bobowa i koronki są nierozłączne. W Bobowej i okolicznych wsiach niemal wszystkie kobiety, a i niejedni mężczyźni od najmłodszych lat robili w domu koronki klockowe. Owa umiejętność znana jest na tym terenie od dawna; już w końcu XIX wieku funkcjonowała tu szkoła koronkarska. Jednak większość koronczarek uczyła się tej trudnej sztuki od swych matek i babek.

Po drugiej wojnie światowej koronkarstwo w Bobowej i okolicy nie zaginęło, jak to się stało z wieloma innymi dziedzinami sztuki ludowej. Koronczarki pracują nadal, tworząc coraz to nowe kompozycje oparte na starych wzorach z zachowaniem tradycyjnych spłotów: płócienko, płócienko z mierzka, krateszka, gipsiura, pajęczki, listki. Charaktery-

styczne dla bobowskiej koronki motywy, to powtarzane w rozmaitych wariantach kielichy, grzybki, aniołki, liście kasztana, dębu, klonu, sli-maki i in.

Wielką rolę w zachowaniu i rozwijaniu miejscowej twórczości odegrała istniejąca tu od 1950 roku ce-peliowska spółdzielnia „Koronka”. Powstała z inicjatywy samych koronczarek. Jedną z założycielek spółdzielni, a później przez wiele lat jej dobrym duchem była p. ZOFIA WOJNOWA, pochodząca z okolic Bobowej, urodzona około 1900 roku. Sama w mistrzowski sposób tworząca koronki, całym sercem zaangażowała się w działalność spółdzielni. Swoje wybitne zdolności organizatorskie wykorzystywała zarówno przy zakładaniu „Koronki”, załatwianiu budowy gmachu Spółdzielni, pokonywaniu tysięcznych trudności, jak też w codziennej pracy. Jeszcze w ostatnich czasach, będąc już na emeryturze i mieszkając w Swoszowicach koło Krakowa, nadal przyjeżdżała do Bobowej na skup, by osobiście przejrzeć każdą koronkę.

Pani Zofia Wojnowa jest również założycielką zespołu pieśni i tańca, działającego przy Spółdzielni, w którym do niedawna sama tańczyła. Ona to, jak już dzisiaj nikt, z taką naturalnością i chłopskim dostojenstwem potrafił nosić stary, zanikający strój pogórzanski.

Oj, żeby nie ta koronka klockowa,
nikt by nie wiedział, gdzie nasza
Bobowa —

śpiewał bobowski zespół regionalny. Dziś chyba wypada nieco sparafrazować tę przyspiewkę:

Oj, żeby nie ta Zofia Wojnowa,
nie istniałaby już może koronka
klockowa!

ANTONI KROH

Fot. WLADYSŁAW WERNER

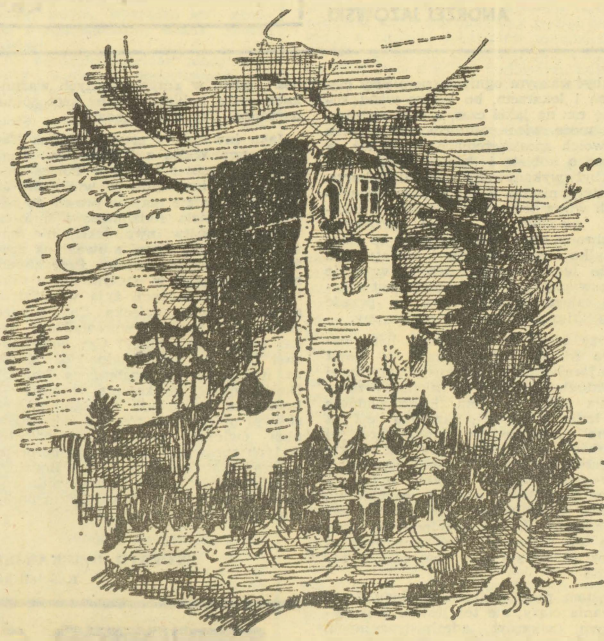
„Komitet Miejski PZPR w Szczawnicy-Krośniku na konferencję delegatów PZPR;

• Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Nowym Sączu na wojewódzki sejmik młodych rolników połączony z obchodami 15-lecia zespołu młodych rolników w Czarnym Dunajcu;

Zaprosili nas

• Zarząd Miejski Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Nowym Sączu na III miejską konferencję sprawozdawczo-wyborczą;

• Oddział Wojewódzkiego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego w Nowym Sączu na II wojewódzki zjazd delegatów.



Ruiny zamku w Melsztynie

Rys. Autor

Porozmawiajmy o zabytkach

ZAPOMNIANE GNIAZDO

W roku 1357 biskup Litomyśla, a zarazem kanclerz cesarza i króla Czech Karola IV. Jan tak oto skarżył się w liście do wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Winricha von Kniprode:

Był tu u nas Spyttek z Melsztyna, poseł króla Kazimierza, prostak i nieuk. Atakował na wszystko, co cesarz Fryderyk i inni uczynili dla waszego zakonu. „Czyżże — mówił ten sądzanek — jest wasz cesarz? Nam sąsiadom, a królowi naszemu równym... Wasz cesarz stoi niżej od papieża i składa mu przysięgę, a nasz król dźwierży koronę i miecz od Boga, prawa swoje i tradycje przodków przenosi ponad prawa cesarską”.

Owym poseł Kazimierza Wielkiego, który powazył się poucażać dwór cesarski w Pradze do pełnej suwerenności Królestwa Polskiego, był protoplasta rodu Leliwitów, pan na Melsztynie i prapradziad wielkiego hetmana koronnego Jana Tarnowskiego.

Kim byli jego przodkowie i skąd się wzięli nad Dunajem tego do dziś dokładnie nie wiemy, a w każdym razie nie mamy co do tego wiarygodnych informacji. Jan Długosz w swoich Ciesnodiach pisał, że ród Melsztynskich „przybył znanu Renu za czasów Władysława I króla polskiego” Za niemiec-kim pochodzeniem Leliwitów opowia-

Kilka kilometrów na północ od centrum Limanowej, we wsi Młynne, na niewielkim majątku ziemskim, zwanym „Słomiana”, osiadł w II połowie XIX w. — dziedzicząc dworek po matce — powstaniec styczniowy Kazimierz Żuławski. Pochodził z typowej wówczas rodziny patriotycznej — jego dziad w czasie wojen napoleońskich przemierzył niemal całą Europę jako żołnierz Legionów Polskich gen. Jana Dąbrowskiego, brat uczestniczył w powstaniu listopadowym, a później, w 1848 r., był się na Węgrzech w sławetnej Wiośnie Ludów pod wodzą gen. Józefa Bema.

Majątek „Słomiana”, pomimo, że był przez Żuławskiego prowadzony wzorowo (daleko zwłaszcza slynęła stadnina koni), do zasobnych jednak nie należał. Zapobiegliwy ojciec, chcąc równo wyposażyć całą gromadkę potomstwa, zaczął postępować zgoła nietypowo — po kawałku sprzedawał ziemię, a pieniądze przeznaczał na opłacenie należącego wykształcenia dzieci.

Tak zainwestowane pieniądze szybko przyniosły efekty: zasłynął zwłaszcza najstarszy syn Jerzy (ur. w 1874 r. w Lipowcu koło Ropczyc), który po ukończeniu nauki w szkołach średnich Bohni i Krakowa oraz studiach politechnicznych w Zurychu, filozoficznych w Bernie (doktorat w 1898 r.) i astronomicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie niebawem okazał się... znakomitym poetą, dramaturgiem i powieściopisarzem, który — jak to określili profesor Julian Krzyżanowski w książce „Neoromantyzm polski” — dzięki łatwości pióra „w ciągu dwudziestu lat rzucił na rynek księgarski trzydzieści tomów dzieł najrozmaitszych”.

Nim jednak szerzej nieco zajmiemy się omówieniem dorobku literackiego Jerzego Żuławskiego, powróćmy do czasów, kiedy w Młynnem spędzał swe dzieciństwo, zaś jako młodzieniec wakacje. Rodzinne strony, skromny dworek tuż nad rzeką Łososiną położony, stary młyn pracowicie mrużący od wieków — to tematy jego wielu opowiadań („Modlitwa” — 1895 r., „Z domu Ojców” — 1897 r.) i wierszy. Przytoczmy może tylko dwa wiersze:

DWOREK

W pięknej dolinie górskim przetrzętej
ruczajem otoczone lipami świecą dworku ściany,
patrząc oknem na góry, na lasy, na
lany —
Ach, stamtąd świat mi się niegdyś
wydał rajem!

Ach! tam wszystkich kochałem,
kochany nauwajem;

Z MŁYNNEGO

tam mnie matka uczyła czołć Pana
nad Panu,
ojciec miłość ojczyzny w umysł kładł
wiosniany —
a ja modlił się Bogu i płakał nad
krajem.

Kiedym, szczęsny, dziecinną do snu
składał głowę,
nad kotyśką pacierze szemrała mi
rzeka,
dumy lasy mi szumem śpiewały
jodłowe.

Wierzyłem, że mnie chowa górskich
bóstw opieka
i że życie będzie wiecznie tak
człowe,
a dziś... dworek się chyli i szczęście
ucieka.

MŁYN

Młyn stary — nocne odławia pacierze;
drewniane ręce podnosząc ku górze,
wodę garściami w dłonie z desek
bierze,
a potem w kropel rozmgławia ją
chmurze
i czoło krzyje w to białe opierze,
a że mu łoży obrósły podnóże,
więc go nie widać aż wód i zieleni,
stuk tylko słychać i kół, i kamieni.

W 1898 r. Jerzy Żuławski pracuje jako nauczyciel gimnazjalny w Jaśle, później w takiej samej posadzie w Krakowie, w roku następnym widzi go już w składzie redakcji krakowskiej „Krytyki”, po kilku miesiącach wyjeżdża do Łwowa, nawiązując bliższą współpracę z teatrem. Wiele podróżuje po niemal całej Europie, w 1910 r., po ukończeniu przez żonę Kazimierzę z domu Hańcza studiów uniwersyteckich, osiada na stałe w Zakopanem, w wykupionej willi „Łada”. Wcześniej dał się już poznać jako zamieszany i dużej klasy taternik, był również jednym z założycieli i aktywnych członków Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Twórczość literacka Jerzego Żuławskiego jest bardzo różnorodna. Uprawiał właściwie wszystkie gatunki literatury. W dorobku poetyckim pozostał kilka tomów, z których szczególnie wysoką ocenę mają sonety oraz poematy cykliczne („Lucyfer”, „Dies irae”, „Z domu niewoli”). Ciekawie tłumaczył z hebrajskiego.

Szczególnością sławą u współczesnych cieszył się jako twórca dramatów, w których dominowała tematyka filozoficzna, historyczna i biblijna. Z powieści największą poczytnością cieszyła się i cieszy nadal trylogia fantastyczna: „Na srebrnym globie”, „Zwyctęcza” i „Stara Ziemia”, w której Żuławski dał wizję pierwszej podróży

kosmicznej człowieka na księżyc. Wysoką ocenę zyskały również szkice literackie Żuławskiego — wspomnijmy tu dla przykładu chociażby opowieść o Klimku Bachledzie — jednym z pierwszych przewodników i ratowników tatrzańskich („Śmierć bohatera”).

W 1914 r. Jerzy Żuławski — pomny na wielkie tradycje patriotyczne swej rodziny — wstąpił do Legionów Józefa Piłsudskiego i w randze podporucznika przydzielony został do pracy w Departamencie Wojskowym. Zmarł na tyfus w szpitalu żołnierskim w Debicy 9 sierpnia 1915 r. Niewiele wcześniej napisał piękny wiersz noszący tytuł: „Do moich synów”, który brzmi jak testament:

Synkowie moi, poszedłem w bóg,
Jako wasz dziadek a ojciec mój —
Jak ojca ojciec i ojca dziad,
Co z legionami przemierzyl świat,
Szukając drogi przez krew i blizny
Do naszej wolnej Ojczyzny.

Synkowie moi, da nam to Bóg,
Ze spadną wreszcie kajdany z nóg,
I nim wy męskili dojdziecie sił,
Jąqąc się stanie, co dziadek śnił,
Szczęściem zakwitnie krwią wieków
Żywny
Łan naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, lecz gdyby Pan
Nie dał zejść zorzy z krwi naszych
ran,

To jeszcze w Waszej piersi jest
krew
Na nową świętej Wolności siew:
I wy pójdziecie, pomni spuścizny,
Na bóg dla naszej Ojczyzny.

Warto przy okazji wspomnieć o młodszym bracie Jerzego — Witoldzie Żuławskim, który... uciekając przed przymusową służbą w wojsku austriackim wyemigrował aż do Anglii, a później do Brazylii. Początkowo pracował tam jako zwykły robotnik w kamieniołomach, przy budowie dróg, linii kolejowych, nawet jako pomocnik rzeźnika, by później w Castro stać się organizatorem pierwszej polskiej szkoły dla dzieci emigrantów.

Niespokojny duch nie pozwalała mu jednak osiąść na jednym miejscu. Widzimy go więc znów jako robotnika fizycznego w Antoninie, później znów na zlecenie polonijnego Towarzystwa Szkoły Polskiej organizując placówkę oświatową w Prutentopolis. Do kraju powrócił z żoną — córką galicyjskiego emigranta, ukrywając się nadal przed władzami austriackimi, u których był na indeksie za nie odbytą służbę wojskową, pod rodzowym nazwiskiem matki — Gosławski.

JAN WIELEK

List z Raby Wyżnej

Pani Helena Łukaszką, sekretarz Urzędu Gminy, przypominała nam, że w bieżącym roku przypadają dwa małe, ale sympatyczne jubileusze. Od pięciu lat odbywa się co roku na terenie gminy Raba Wyżna „Święta poezji góralskiej”, na które przyjeżdżają poeci z całego Podhala. Również przed pięciu laty — w listopadzie 1976 roku — powstał w Raby Wyżnej dziecięcy zespół góralski „Kropianki”.

Warto odnotować, że zaczęło się od solidarnego działania gminnej władzy i życiowych sprawie ludzi. Otóż inicjatywę Gminnego Ośrodka Kultury wsparł osobiście i finansami nacelnik, T. Chudomiel. Dyrekcja PGR zafundowała młodym artystom stroje, a szkoła zbiorczą sprzyjała rekrutacji do zespołu oraz udostępniła salę prób. Wspomnieć jeszcze trzeba, iż znaleźli się wreszcie stroniście talentowani instruktorzy — Maria i Jan Fudalowie.

Już po trzech miesiącach pracy dzieci z Raby odniosły pierwszy sukces: na przeglądzie zespołów koledzijskich w Bukowinie zdobyły „Kropianki” nagrodę „Dziennika Polskiego”. Później przyszły występy na Sabalowych Bajaniach i Karnawale Góralskim, Międzynarodowy Festi-

wal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem i zaproszenie do Warszawy, kilkakrotne nagrania w Polskim Radio i Telewizji, wyjazdy zagraniczne do Francji, Portugalii i Hiszpanii. Wszystko to zdarzyło się rozspanianej i rozlanczonej działwie w ciągu zaledwie pięciu lat!

„Kropianki” prezentują pieśni, tańce, muzykę, gawędy, obrzędy doroczne oraz zabawy dziecięce Niżnego Podhala. Podczas „Święta Poezji Góralskiej” recytują także wiersze, a Jan Fudala — poeta i plastyk, o którym „Dunajec” pisał oddzielnie — wprowadza swych podopiecznych również w tajniki malarstwa na szkle. Z programu tegorocznych imprez, sporządzonego przez Annę Ponięką, dowiedzieliśmy się ponadto, że „Kropianki” zmeżniali na tyle, by rozgrywać mecze piłkarskie z miejscowym Ludowym Zespołem Sportowym. Wśród wspierających mecenasów zauważyliśmy nie tylko Związek Podhalań i wcześniej wymienione instytucje, ale także Bank Spółdzielczy. Życzymy zatem góralskiej młodzieży i animatorom kultury z Raby Wyżnej dalszych satysfakcji, udanych występów i przetrwania w dobrej formie chudych dla kultury lat.



Fot. PAWEŁ GRAWICZ

Naddunajecckie stróże i zamki (7)

RODU LEIWIWITÓW

ronnym. W zespole tym znajdowała się też studnia zamkowa, sięgająca — według tradycji — do poziomu Dunajca. Zamek zajmował krawędź jednego ze wzgórz zamykających od północy dość rozległą w tym miejscu dolinę Dunajca, opadających stromo ku rzecze. Warunki terenowe zmuszały budowniczych do oszczędnej gospodarki terenem, toteż zamek nasz nigdy do zbyt imponujących swoimi rozmiarami nie należał. W najlepszych czasach jego powierzchnia nie przekroczyła nigdy 1500 m².

Jak się już powiedziało, głównym elementem zamku była wieża mieszkalno-obronna. Wzniesiono ją na planie prostokąta zbliżonego do kwadratu z kamienia i niewielkiej ilości cegły. Posiadała ona aż pięć kondygnacji. Dwie dolne i najwyższą miały strzelnicę o wyłotach szeszelinowych. Na trzeciej i czwartej kondygnacji były komnaty mieszkalne pana zamku, otwierające się na zewnątrz obszernymi otworami okiennymi ujętymi w kamienne maswerkowe obramienia, z wyjściami na kamienne galerie widokowe. Wieżę otaczały regularnym zarysem zewnętrzne mury obronne, w których północno-wschodnim odcinku znajdował się budynek bramny zwany „Dortką”, z wjazdem na dziedzińiec zamkowy. Zarówno sam Spytek, jak i jego po-

tomkowie tak w linii melsztyńskiej, jak też tarnowskiej byli dziedzicami wielkich fortun. Początkowo ich władzę rozciągały się tylko pomiędzy Dunajcem a Białą. Z czasem objęły niemal całą Małopolskę i część Rusi Kijowskiej. Nie dziw zatem, że rozrastała się i przekształcała ich rodowa siedziba — zamek melsztyński. Już w roku 1362 wzniesiono w nim kaplicę zamkową, zaś w roku 1461 przeprowadzono modernizację umocnień obronnych i rozbudowano nieco samo założenie. Jednak zasadniczym przeobrażeniem uległ zamek nasz w czasach, gdy właścicielem jego był ród Jordanów (1511—1601). Gdzieś około 1536 roku zamek był w posiadaniu dwóch braci Jordanów: Wawrzyńca i Jana, którzy „dobudowaniem nowego domu z wieżą, zwaną nową czyli wysoką, rozprzeszczelnili go”. Alieści zupełnie nowym kształtem włoskim ozdobił go dopiero młodszy z braci, Wawrzyńc Spytek Jordan, będący znaczącym politykiem w czasach Zygmunta Augusta, piastującego urzędy kasztelana sudeckiego, podskarbiego koronnego, wojewody sandomierskiego i wreszcie kasztelana krakowskiego (1565). Zanim zakończył życie w roku 1568, w podkrakowskich Mogilanach, rozbudował zamek melsztyński przekształcając go w renesansową rezydencję możnowładczą. Rozbu-

dowę zamku przeprowadzono głównie w kierunku wschodnim, wzdłuż krawędzi wzgórzka dobudowując nowe budynki i obwarowane przedzamcze. Domyślić się należy, iż w tym czasie zarówno stare, jak i nowe „gmachy” oraz wieża gotycka otrzymały zwieńczenia w postaci grzebieniastych atyków, a ściany ich pokryto dekoracją sgrafittową i malarską. Sale reprezentacyjne i mieszkalne zajęły całe pierwsze piętro, a połączone były z kaplicą i wieżą przy pomocy drewnianych ganek wspartych na kamiennych, zdobionych krosztynach.

Kiedy w dwadzieścia dziewięć lat po śmierci Wawrzyńca Spytki Jordana zmarła jego żona Anna z Sienawskich, zamek wraz z miastem Zakliczynem, które właśnie Wawrzyńc założył i okolicznymi dobrami przeszedł w ręce Sobków, a następnie kolejno Zborowskich, Tarłów i Lanckorońskich. Niestety, nowi właściciele traktowali Melsztyn jako jedną z wielu i nie najważniejszych siedzib. Wprawdzie jeszcze Maciej Lanckoroński lubił tu przebywać, a nawet kazał założyć winnicę na zboczcu góry zamkowej (około 1760 r.), ale już w dziesięć lat później zamek spłonął doszczętnie. Było to w czasach konfederacji barskiej. Najpierw zajęty został przez konfederatów, którzy „wpadli na Melsztyn, a nie zastawszy dziedzica (Macieja Lanckorońskiego) podbijali piwnice, i nie parodując niczem, co tam znaleźli, przy okrzyku: niech żyje pan Lanckoroński wysuszonemi butelkami ciskali w okna”. Po nich zjawili się na zamku Kozacy. Kronikarze utrzymują, że oni to „bzdziło do celowu, bzdziło przez dek wzniesili ogień, który doszczętnie

strawił go, tak iż nikt już w nim nigdy nie zamieszkał. Jeszcze zdążono tylko część wyposażenia kaplicy zamkowej uratować, prznosząc do kościółka w pabliwickim Domaświecach.

Nad tym, jak zabezpieczyć ruiny szesnastowiecznej melsztyńskiej budowli przemyślano już w początkach XIX wieku, a w połowie tegoż stulecia podjęta pierwsze prace budowlane. Miały one jednak dość ograniczony zasięg. Podobnie rzecz się miała z pracami zabezpieczającymi przeprowadzonymi około 1890 roku. A nieubłagany czas i okoliczni mieszkańcy robili swoje. Pierwszy kruszył kamienie, a drudzy wywozili je z ruin, by użyć na podmurówki swoich domów i budynków gospodarczych. Jeszcze do dziś w okolicznych pałacach, dworach i kościołach możemy napotkać kamienne portale, framugi okienne, okute żelazem stare drzwi. Z pięknej, wyniosłej naddunajecckiej rezydencji i zamku strzegącego doliny Dunajca zostały się tylko resztki wieży mieszkalnej z gotyckim kamiennym obramieniem okiennym patrzącym pustym oczodołem w niebo. Ale już pełną żelazna kotwa spinająca dwie z ocalałych ścian, które grożą zawaleniem. Jeśli one runą, stracimy nie tylko piękny akcent naddunajecckego krajobrazu, ale i koleją kartę naszych dziejów, kolejną z bardzo wielu straconych kart.

ANDRZEJ B. KRUPINSKI

Bronisława Smoleńca widziałem poprzednio w ubiegłym roku na uroczystym wręczeniu nagród w konkursie „Złota Wiecha”. Jego chlebnieć z piętrowymi bateriami, paszaliną i silosami uznano wówczas za najlepszą. Od tego czasu postarzał się o kilka lat.

— Przed sierpniem pisało i mówiono o mnie dobrze. Smoleń to, Smoleń tamto. Przyjeżdżał dziennikarze i telewizja. Od kilkunastu miesięcy, kiedy to niektórzy kapłani odnowy do jednego worka wrzucają malwersantów i ludzi uczciwych, nie ustyszałem ani jednego przychylnego słowa, nie brakowało zaś plotek i pomówień. Krag przyjaciół dziwnie znalazł. W kwietniu zabrano mnie do krakowskiego więzienia przy ulicy Montelupich. O tym nie chcę mówić. Wróciłem z aresztu śledczego i na procesie będę odpowiadał za wolnej stopy. O winie i odpowiedzialności zdecydowały niebawem sąd. Ludzie jednak osądziły mnie przed procesem...

Nie szukam sprawiedliwości ani zadośćuczynienia. Nie chodzi mi nawet o wyrównanie krzywd. Pragnę jedynie rekompensaty moralnej. Może nawet nie dla siebie, gdyż mam świadomość dwuznaczności własnego życia, ale dla rodziny. Tyłem tylko chęć w tym szalonym czasie podważania niedysyjszych zasług i pozornego równania niedysyjszych krzywd.

Chodził po wsi? Jest się czym pochwalić. Okazała szkoła, dom nauczyciela z jedenaściami mieszkaniami za „jedynę” trzy i pół miliona, ośrodek zdrowia, zlewnia mleka, punkt skupu, sklep i restauracja, przystanek kolejowy Męcina-Podgó-

rze uważając na społeczne znaczenie ośrodka i społeczne zdrowie, uprowadził Swiderkę w nieznaną kierunkiem. Szukaliśmy ją w czterech: ja, Jasiak Jabłoński, szesnastoletni syn Jarończyk i świętej pamięci dziadek Kuzak. Przeszaliśmy całą Dzykową Górę i marcinowskie lasy, aż wreszcie znaleźliśmy ją ukrytą w lesnej szopie. Czy ktoś potrafił dziś wyobrazić sobie Męcinę bez ośrodka zdrowia z nowoczesnym sprzętem medycznym i apteką, na babcinej parceli?

O przystanek kolejowy Męcina-Podgórze poprzednie pokolenia zabiegały od kilkudziesięciu lat. Władze kolejowe wciąż odmawiały. Argumentowała tym, że nasyp się obsunie, że pochylność zbocza jest nieprawidłowa itd. Tymczasem za Niemców była tam stacyjka, na której zatrzymywały się tak zwane „okopiarki”. Miesiącami słałymi listy do ministerstwa. Bezskutecznie. Wybrałem się więc ze starym Kuzakiem do Warszawy i wstąpiłymi do wiceministra kolei. Zapytałem go wprost: — Co z odpowiedzią w naszej sprawie? Okazało się, że listów nie czytał; zawieszony się gdzieś w biurowym machinie. Wściekliłem się i powiedziałem: — Coś tu u. u. was, towarzyszu ministrze, nie tak. Prosimy, żeby w dwa miesiące sprawę załatwiono.

Decyzja przyszła przed terminem. Ale to nie koniec kłopotów. Trzeba było wykupić kawałek ziemi od Wiewiórowej. Początkowo nie chciała się zgodzić, ale w końcu ugadałem się z nią, jako przewodniczącą Społecznego Komitetu Budowy, na dziesięć tysięcy. Szesć wręczył jej komitet, były to

bolesne. Ze ludzie widzieli, a mało który mówił. Byłem zaangażowanym członkiem partii, dostrzegalem wiele nieprawidłowości, ale jak ktoś mi na ten temat mówił, usiłowałem oponować, broniłem dobrego imienia partii, twierdziłem, że to nieprawda, bo po prostu nie mogłem uwierzyć, że tyle draństwa mogło się nagromadzić.

Czy partia zdola odbudować swoje zaufanie? Nie wyobrażam sobie inaczej. Martwi mnie jakaś totalna niemoc, takie IV Plenum powinno odbyć się rok temu. Dlaczego ja, prosty producent kijów i tuczniaków, wstąpiłem do partii? Ano, po to, żeby mieć chociaż minimalny wkład w tworzenie lepszego jutra; ja nie stać z boku, a iść razem, mając świadomość, że jestem jednym z tych, którzy przeszli przez życie z jakąś ideą. Być może odbiorą mi legitymację partyjną, o tym zdecydowały sąd i komisja kontroli partyjnej; legitymację, z którą związałem całe życie. Muszę powiedzieć, że gdybym teraz miał dwadzieścia lat, to też wstąpiłbym do partii, żeby zaakcentować, że partia to jest to, co powinno przynieść rzeczywiście dobro całemu narodowi.

Wie pan, czego ludzie obawiają się najbardziej? Prawdy. Ludzi, którzy to co w myśli, mają na języku. Moje przemówienia na zebraniach nie były szlifowane. Niekiedy to raziło. Chcieli, abym mówił to, co oni sobie życzą, a nie to, co myślę. Używałem podstępnie, najpierw wyciągałem kartkę, a potem mówiłem z głowy, co chciałem powiedzieć. Nieraz, oczywiście, były awantury, ale przedtem powiedziałem, co myślałem. I, moim zdaniem, jeśli nadal mam poważnie traktować te sprawy i zabrać się do roboty, to każdy członek partii musi mówić wszystko, co mu leży na sercu, co go boli. Mogą się z nim nie zgadzać, mogą dyskutować, swoje kontrargumenty przedstawiać, to już inna sprawa. Tutaj mam list od profesora Stanisława Plonki z Instytutu Zootechniki w Krakowie, który interesował się moją hodowlą wieprzków. Niech pan czyta: *można żatować, że głosy tak rzetelnych i mądrych ludzi nie są brane pod uwagę przez władze administracyjne i polityczne...* Data? 19 listopada 1980 roku.

Jako sekretarz Komitetu Gminnego byłem świadkiem wielu mądrych i swobodnych dyskusji. Bywały i takie, a jakże, choć rzadko. Cóż z tego, skoro ustalonych, sensownych wniosków nie realizowano. Wymyślano wykrety i usprawiedliwienia (oczywiście „obiektywne”). Dziś w partii powinno się czuć, że dyskusowanie wstępowało z działaniem. Sprawdzanie partyjnej praktyki powinno odbywać się przede wszystkim w efektach produkcyjnych i administracyjnych, a nie przez słowa czy pisemne deklaracje. Aby kroczyć naprzód trzeba stawiać na tych, którzy się wyróżniają, wybijaają ponad przeciętność. Dzięki hokeistom zwiędziłem trochę święta, na Wschodzie i na Zachodzie. Wiem, jak tam się pracuje. Obawiam się, że jak przyjdzie ta reforma, to ludzie na chleb z wodą nie zarobią. Dlatego, że im się w życiu nie wiedzie. Obserwuję, że dziś uprzywilejowana jest mierność i przeciętność, a ci, co wyróżniają się talentem, zdolnością organizacyjną, pracą, możliwością duchowego przewodnictwa — są opluwani i potępiani. A społeczeństwo pozabawione takich ludzi staje się coraz bardziej podatne na różne manipulacje i grozi mu po prostu rozpad.

Wobec „Solidarności” żywię mieszane uczucia. Sądzę, że będzie to ruch zdrowy i dobry, z korzyścią dla wszystkich Polaków. Jednak doczepiło się tam wielu ludzi, którzy chcą załatwić swój własny, prywatny interes lub niekiedy odegrać się za rzekome krzywdy, wyrządzone im poprzednio. Przyjechał do mnie kiedyś Janek Antoń z „Solidarności Wielekiej”, namawiał do wstąpienia do związku. Odpowiedziałem mu, że nie wstąpię, jestem w SOLIDARNOSCI od trzydziestu lat, odkąd pracuję dla dobra Męciny. Budowa szkoły, ośrodek zdrowia, produkcja dodatkowego kilograma wieprzowiny, praca w komisjach rodzicielskim, Frontie Jedności Narodu, SKR-ze — to była moja SOLIDARNOSĆ!

Miałem dużo propozycji, które niejednemu by skusiły. Mogłem wyjechać do Kanady i tam zrobić biznes na tysiące dolarów. Ale nie wyjadę nigdzie, tutaj się urodziłem i tutaj umrę. Nie mam nic przeciwko ludziom, dalej w nich wierzę, choć potrafił mi się opluć i sponiewierać. Ale nie ma ludzi idealnych, sam też popełniałem nieraz błędy. Zawsze jednak starałem się podporządkować swoją pracę dobru wsi. Ktoś tam mówi, że robilem to dla swoich korzyści. Czy ja szkole, przystanek kolejowy lub kładki zabiorę do grobu? Przecież mogłem tylko kijki robić i nie martwić się o resztę. Można się spierać, opierać w cztery czy, nieraz wyklęcałem się z władzą, z Jasiakiem Swierczkiem, z dyrektorką szkoły, z sołtysem Antkiewiczem, z prezesem GS-u, ba, nawet z księdzem Stanisławem Margosiakiem pod kościołem. Ale wiem, że warto było się spierać. Jak nie miałem racji, przychodziłem narzuć i mówiłem: słuchajcie, wasza koncepcja, wasz pomysł jest słuszniejszy. Boli mnie to, że najwięcej dziś krzyczą ci, którzy w przeszłości palcami nie kiwnęli. To żadna sztuka. Łatwo krytykować, trudniej samemu coś wymyślić, zaprojektować, wybudować. Trzeba szanować ludzi za pracę, a nie za słowa.

Liczę, że wszyscy w Męcinie dojdą do porozumienia; że ustaną wzajemne swary i znikną uprzedzenia; że ustanie nienawiść i będzie jedność. A jak będzie jedność — robota będzie szła jak złota. Zabraknie Smoleńca a wieś zostanie. Ludzie nauczyli się już pracować dla wspólnego dobra, sami potrafia się zorganizować. Życie tak szybko umyka, ani się obejrzałem, a mam już pięćdziesiąt cztery lata. Ciągłe mi się wydaje, jak bym dopiero teraz robotę w Męcinie rozpoczynał. Oni nie wiedzą że ja JESZCZE WSZYSTKIEGO DLA MĘCINY NIE ZROBIŁEM.

JERZY LEŚNIAK

JESZCZE WSZYSTKIEGO NIE ZROBIŁEM...

rza, kilkanaście kilometrów dróg spiętych mostkami i kładkami. Kończymy budowę remizy OSP znaczną część gospodarstw korzysta z wodociągu, do centrum wsi dotarła już magistrala gazowa.

Zaczęliśmy od higienizacji wsi, jeszcze za Gromadzkiej Rady Narodowej. Chodziłem po chałupach i agitowałem ludzi, aby poprawiali objęcia i całe zagrody, malowali ściany i płoty, regulowali Smoleń, ustawiali tablice informacyjne i kosze na śmieci. Wieś była ładniejsza od innych, wygrywała konkursy estetyczne. Nagrody przeznaczaliśmy na najpilniejsze potrzeby. Dzięki kijom hokejowym zwiędziłem pół Europy i wypatrywałem, co tam godnego i ładnego jest do naśladowania. I tak po trosze zmieniać się wygląd wsi. Wszędzie zostawiłem cząstkę swojej pracy, nie oszczędzałem siebie, rezygnowałem z życia rodzinnego. Dziś wytaczają przeciwko mnie najcięższe armaty i mówią: — gdyby nie miał z tego korzyści, to na pewno tak by o to lub o tamto nie zabiegał. Jakże to niesprawiedliwe! Jeżeli do czegoś nie dołożyłem, to na pewno nie na tym nie zyskałem. Zyskała zaś wieś. Państwa też nie oszczędzałem. Starałem się, aby nasza wiejskie inwestycje były jak najtańsze; wzięliśmy taki pakt skupu wybudowany za trzydzieści osiemdziesiąt tysięcy złotych. Podobny w Limanowej kosztował ponad milion. Pewnie, że chcąc coś osiągnąć trzeba było posługiwać się różnymi metodami. Takie były czasy, takie układy...

Smoleń opowiada o swych „potechkach” spokojnie: — Sporo ich mam za sobą, niejednę noc nie przespałem w podróżach i na naradach. Najcięższe było z drogami. Dwadzieścia lat wstecz były to wawoży na wysokości konia z wozem, dziś równutkie i ubite, każda ma swoją historię, bo trzeba było ją prowadzić przez czyste pole. A różnie z tym było. Jednego pola bronili przed spychaczem, wyznacznym pasmo drogi, chłop z siekierą. Na drugim krzyczano: — *Antychrysty idą!* Na trzecim baba rzuciła się pod spychacz. Ledwo ją wyciągnęliśmy spod gąsienic. Co będą panu opowiadał, zna to cała Polska, dzięki filmom Macieja Szumowskiego. Była też w Męcinie Hanna Krall, pisała o nas w „Polityce” i „Trybunie Ludu”.

Z reportażu Hanny Krall: *Iwaśka wprowadziła mówią, że jej filmowcy namówili do rzucania (i nawet sweter sobie podłożyła, bo co będzie tak na gołej ziemi leżeć), ale dość spojrzeć na ekran, by uwierzyć, że rzucanie było zupełnie spontaniczne. — TU MNIEŻE ZABIJCIE!* — urzeszczała, a sekretarz Smoleń próbował wytłumaczyć ją spod gąsienic spychacza.

Stosy Antoski syn, inżynier, pisał po audycji z Warszawy: „Ciociu, czy ciocia oszalała?” A syn brata przyjechał swoim wozem, specjalnie, i przez dwa dni nie tylko w kółko — o Jezu — powtarzał — o Jezu, co ciocia z siebie zrobiła... I wtedy Iwaśka zaczęła rozumieć ów film i rzuciła się ponownie — tym razem na telewizor za trzydzieści tysięcy złotych, z motywu w ręku. Dzieci wyniosły go w ostatnim chwile! A przecież — czy ona nie chciała tej drogi? Chciała! Tylko, żeby kawałek dalej szła, przez pole sąsiada.

Wie pan, że dziś Iwaśka błogosławi ten dzień, w którym wycieczono drogę przez jej pole. Dzięki niej i syn się wybudował, i inni.

A jak było z ośrodkiem zdrowia? Chcieliśmy odkupić od babci Swidrowej kawałek parceli, na którym miała stanąć tak bardzo potrzebna placówka. Babcie porwano. Tak, nie żartuję. Późniejsi spadkobiercy nie chcą dopuścić do uszczuplenia majątku,

pieniądze ze składek, sam dołożyłem cztery. Nie chcę się chwalić; chodziło mi po prostu o to, żeby wszyscy byli zadowoleni ze wspólnego czynu. Gdyby pan nie wierzył, o, tutaj mam rachunki: *skwituję odbiór 12 125 złotych od Komitetu Budowy Szkoły w Męcinie wypłacone przez ob. Smoleń Bronisława — Stefania Bittnerowa i Izabela Jarwicka, „skwituję odbiór 5 tys. sz. a konto umowy na zakup 12 arów parceli pod ośrodek zdrowia. Pięćdziesiąt z własnej kieszeni wypłacił mi osobiście Bronisław Smoleń. — Właścicielka parceli Józefa Swidrowska. Świadcówkowie: Mariam Jabłoński, Jakub Smoleń, Jan Kuzak, „skwituję... itd., itd.”*

Raz jedna z miejscowych kobiet przyniosła mi... łapówkę: do koperty wsunęła trzy tysiące złotych. Nie pogniewałem się, tylko poklepałem głową i odesłałem ją do wszystkich diabłów. Za co ta łapówka? Było to tak. Wywłaszczono jej kawałek ziemi, którą „ekspert” z Krakowa wycenił na osiem tysięcy dwieście. Jako wiceprzewodniczącą Gromadzkiej Rady Narodowej zatrzymałem pieniądze na poczekaniu. Szaryżnałem aktywy i z jeszcze kilkoma innymi sprawami pojedaliśmy do Krakowa. Nagórzańskiego nie było, ale zastaliśmy na jakiejś ważnej naradzie jego zastępcę. Weszliśmy na salę, zebrani samarli, kiedy podniesionym głosem, jedynym tchem wyszczęśliłem swoje żale. Za kilka dni dokumenty skorygowano, zatamano kobieta otrzymała nie osiem, a czterdzieści osiem tysięcy. A ona, głupia, za wywdziękę, chciała mi wsunąć tę kopertę.

Dlaczego moje kije są tak znane? Czy ja wiem? Kanadyjczycy mówią, że są najlepsze. Legendarna trójka braci Warwick, która na przelocie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych stanowiła najskuteczniejszą atak świata, napisała do mnie: *Smoleń, twoje kije są najlepsze, jakimś w życiu graliśmy.* To samo usłyszałem od Walerego Charłamowa, niech pan spojrzysz, mam go tutaj na fotografii, nie, dy, rozmawialiśmy na Łuznikach. Biedak nie żyje, zabił się w katastrofie samochodowej razem z żoną. Oferowano za niego półtora miliona dolarów, aby zagrał jeden sezon w Kanadzie. Nie dał się skusić, miał charakter.

Wychowałem wielu uczniów w swoim warsztacie. Robią wcale nieźle kije. Trzeba jednak doświadczenia kilkudziesięciu lat, aby wiedzieć niemyślnie, który kawałek drewna lubi być łączony; jak wyczuć to obce pióreczko, które się wkłada w łopatkę, jak zgłębić tajemnicę martwego drewna. Drzewo tak jak człowiek: jedno drugiemu nierówne. Myśli pan, że idę do lasu i biorę pierwsze lepsze? Trzeba najpierw zbadać lesną glebę, na której rośnie, obliczyć kąt nachylenia, powąchać i obmacać. Pierwszy kij zrobiłem w Krynciu. Pracowałem tam w warsztacie samochodowym, chodziłem na mecze KTH, wtedy to była klasowa drużyna. Zawodnicy jednak zbyt często lamali kije, po potężnych uderzeniach braci Corichów pękaly jak trzaska pod blachą. Zrobiłem trzydzieści kijów i... tak się zaczęło.

Niech pan nie myśli, że hokejki Smoleńca od razu zarowywały świat. Trzeba było kilku lat ciężkiej pracy, kombinowania i prób, aby zaczęło nimi interesować się najpierw „Podhale”, później inne hokejowe potęgi, polskie i zagraniczne. Pewnego razu nie było mnie w chałupie, wyjechałem gdzieś w interesach. Zakradli się wtedy złodzieje, działyca ze znanego klubu hokejowego, spładowali warsztat, wykradli patenty, półfabrykaty i narzędzia. Kijów jednak podrobił się im nie udało.

Teraz wszystko w zamblu się potepia. Tak jakby fabryki i osiedla mieszkaniowe wyrosły w Polsce za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Rozumiem, że trzeba doprowadzić państwo do ładu i porządku, że były ogromne straty. To jest bardzo

ELŻBIETA GLINKA

KRONIKARZ

W bierałem wszystkie piękne i brzydkie zwyczajnie i obyczajnie m.iej ziemi, wszystkie osnowy i wątki życia, które się tu toczyło. Niczego nie pomijał, a na papier zgarniałem. Pokazałem ludzi, co to z pierwotnych plemion przybyli — może nie chcieli, lecz musieli swoje strony opuścić, do swych nazwisk nie zdradzili, lecz nadal sobie nowe, wedle tego, czym tutaj żyli. Tak powstały najstarsze szczawnickie rady: Węglarów, z którego i ja się wywodem, Wierciuchów, Zachwiejów, Ciecicków, Mastalskich. Do nich doszły potem rody Malinowskich ze Słachotowej, Polaczyków z Orawy, Majerczaków ze Spisza, Szczepaniaków i Stowików z Obidzy, Salamonów aż z Węgier.

Zadziwiająca to postać: Józef Węglarz Matuszek ze Szczawnicy. Osiemdziesiąt dziewięć lat i coraz bardziej dające się we znaki ciężkie kalectwo wyniosło z pierwszej światowej wojny nie przytulmy potrzeby utrwalenia piórem dziejów ojczystej miejscowości, nie odebrały chęci wierszowania, zrodzonej przed dziesiątkami wiosen.

Tak powstała unikalna „Kronika” Matuska, który sam siebie wie „rodzinnej wsi autorem”, a na pierwszej stronie swego dzieła napisał: *Moja lektura domowa nosi tytuł: W szczawnickich mrokach i ścieżce. Księgi wieczyste ujęte z przeszłości i teraźniejszości w 75 latach naszego stulecia, o prawdziwych zdarzeniach częściowo od starych gawędziarzy bądź też z mojego własnego przeżycia i obserwacji gospodarczo-kulturalnych regionu pieninńskiego.*

Za prawie 450 stronach maszynopisu zwrata są — przeważnie wierszowane — opisy wydarzeń i obyczajów, a także refleksje Józefa Węglarza nad ówczesnymi warunkami życia Szczawnicy. Całość podzielił na rozdziały: 1. Osadnictwo — cztery pokolenia i topografia regionu Pieninńskiego i moich rodzinnych stron Szczawnicy. 2. Dorobek Szczawnicy w 30 latach PRL. 3. Czasy pańszczyżniane za panowania władców Szczawnicy — P. Hajecy 1820—1828 rok, Szalajowice 1828—1909 rok, hr. Stadnicki 1909—1945 rok. 4. Odsłonięcie w 1910 pomnika Grunwaldzkiego. 5. Kierownik szkoły podstawowej w Szczawnicy Wincenty Zgut — Henryk Stenkiewicz — powstanie Kozakiewicz i społeczeństwo Szczawnicy, aby podnieść ducha w narodzie, uroczyste składali hołd godu polskiemu Orłowi Białemu, ufundowanemu przez ogrodnika Wojałkowskiego w Górnym Parku w 1907 roku, kiedy to właścicielem naszych zdrojów była CK Akademia Umiejętności w Krakowie. 6. Kospiracyjna praca o plebiscytcie Spisza i Orawy — udział wzięli ks. Ferdynand Machay, ks. Antoni Sikora Sędzia. Przewodnik złąkł się, może zre-Jan Wiktor, dr Władysław Senkiewicz, dr med. Mieczysław Orłowicz — ku-

rierzy miejscowi górale 1914—1920. 7. Powstanie Chochotowskie (W. Kusper i jego przygody). 8. Czasy okupacji — okupacji hitlerowskiej — Komitet Emigracyjny (szczawnicki kurierzy) — księgi wieczystych — epopea o rodach.

Zachowując oryginalny styl Matuska, bo i on oddaje miarę trudu włożonego w zebranie tego olbrzymiego materiału przez nieuczonego, domorosłego kronikarza, a zarazem umarłego, co dla autora w historii Szczawnicy jest najważniejsze, najgodniejsze utrwalenia.

Nie wszystkie zresztą wątki znalazły swe odbicie w wykazie rozdziałów. Dopiero wertowanie „Kroniki” pozwala pełniej zobaczyć, jak cenne skarby wiadomości o tutejszym regionie ona kryje, a także wyłowić różne, niemal nieznanne, epizody z jego dziejów. Takie, jak na przykład pobyt w Szczawnicy i aresztowanie tutaj Włodzimierza Lenina. Może warto, by zainteresowali się tym historycy?

Odłóż Józef Węglarz Matuszek wspomina, że pewnego razu, a było to niedługo przed pierwszą wojną światową, sąsiad — znakomity szczawnicki przewodnik Józef Madeja, jedyny z tutejszych przewodników, co prowadził gości w Tatry, przywiózł do swego domu nowego kuracjusza. Niczym specjalnym się ten przybyś nie wyróżniał, ot, niewielki, lślawy, z bródką; mało go widywano we wsi — skromny był czy nieśmiały? Nikt też się nim specjalnie nie interesował, bo każdy dość miał własnych spraw na głowie. Mieszkał tak ów gość u Madeja bodaj z miesiąc, aż któregoś dnia wracał właśnie Matuszek do domu, gdy patrzy: a tu naprzeciw idzie gminny polejant Kaim, w swym starym pasie, z obnażoną szablą, kogucie pióra chwieją mu się na czaku — a przed Kaimem ten Madejowy kuracjusz. Ludzie krzyczą: „Szpiega wiedz!” Zaprowadził polejant więźnia do Krośnicina, do gminy, zamknął w areszcie (śmiech to aresztom nazwać: mała zakratowana komórka i tyle), przetrzymał tam dzień i noc, aż przyjechała pocztowa karetka. Wtedy zabrali więźnia do Nowego Targu, a Kaim zaczął nachodzić Madeję, by wydał wszystkie rzeczy gościa. Przewodnik złąkł się, może zresztą wiedział, kogo u siebie przecho-

wywał, więc zabrał pewnej nocy z dziećmi wszystkie papiery i dokumenty, wywieźli w góry, do smolaka, i spalili.

Przeszedłby ten epizod bez echa w życiu Szczawnicy, gdyby po latach nie okazało się, kim był ów „niebezpieczny”. Madejowie gość. Madejowie nie chwalił się nim, rzecz jasna, bo Polska międzywojenna by za ukrywana, ale jakoś ludzie się zorientowali; nie mówili o tym szeroko, bo nie było bezpiecznie, ale wiedzeli. Lecz dziś, gdy cała rodzina Madejów pomarła, tylko Józef Węglarz Matuszek i pewien szczawnicki fiaker pamiętają, a od Węglarza wie o tym jeszcze paru starych, że we wsi ukrywał się przysły wódz Rewolucji Październikowej.

Wrótny jednak do „Kroniki” i jej autora.

Jak to się stało, że Matuszek zaczął pisać w swą księgę?

Wiersze tworzył już w dzieciństwie, od chwili, gdy jako dziesięcioletek pisał po halach owce. Wywodzi się z Węglarzy spod „Smoka”, którzy najpierw żyli na Miedzysiu, a potem rozproszyli się po górach. Biedni nie byli: pięć krów, cztery woły, trzydzieści owiec stawiali ich wśród pierwszych szczawnickich gospodarzy, ale nawet w takiej rodzinie dziecko miało swe ciężkie gospodarskie zadania. Do szkoły chodził zaledwie cztery zimy — właśnie zimy, bo tylko wtedy mógł się oderwać od pracy, zaś wiosną i jesienią matka zanosiła kierownikowi szkoły — jakia czy sery, byle nie zgłosił posterunkowemu, że dzieci nie ma na lekcjach. Rodzina była liczna, dzieciaków kupa, a przy ostatnich — trojczakach — matka bardzo ciężko chorowała i cała robota spadała na barki synów i córek. Ojciec wciąż przebywał poza domem, bo bacował; maly Józek pomagał mu w pasieniu.

Mijały lata, Matuszek wyrósł na śwarnego chłopaka. Gdy Eukasz Malinowski zaczął organizować we wsi Ochotniczą Straż Pożarną, zapisał się do niej i Józef Węglarz. A po prawdzie, to pod pozorem ćwiczeń strażackich tworzył drużynę „Strzelca” i pod komendą Jana Malinowskiego uczył się potajemnie strzelania i musztry.

W 1914 powołano Matuska do wojska: Śląsk, potem Kraków, Szczecin, Warszawa, wreszcie Wisła pod Szczyńcem, gdzie komendant batalionu całował piastowską ziemię. Później marsz: Biecz, Pińczów, Radom, Modlin (zwany wówczas Iwanopolem); dwudniowe walki pod Modlinem, odwrót do Ryczewa nad Pilicą, Głodni, zmarnięcia, bo grudzień już był, a tu kapitan wywła ochotnika do przeniesienia meldunku. Poszedł Matuszek — i został ranny; w szczy, Szpital w Wiedniu — i znow front. W 1915 roku ciężka rana ręki zakończyła żołnierską karierę Józefa Węglarza.

Wrócił do Szczawnicy i znowu paść po halach. Niewesołe miał teraz życie: jakaż dziewczyna zechce spojrzeć na kalekę? I wtedy, przy krowach, zaczął pisać: opisywał prozą i wierszem swoje losy.

A jednak znalazła się panna, która upodobała sobie Józefa, „kalikę, bejdoma, co nic nie robił imo pisał”. W 1925 roku pobrali się z Antoniną „Jalinowską”, założyli gospodarke, dwoje dzieci im się urodziło: córka i syn. Córka mieszka dziś w Austrii, syn wywedrował do Poznania; starzy sami borykają się z gospodarstwem. Ot, los...

Na drugą światową wojnę nie poszedł, oczywiście, lecz ile zdołał — pomagał kurierem, partyzantem. Po wojnie dzieci poszły do szkół, dom czekał wykończenia, zajęcia było dość — ale Matuszek nie zanęchał swego pisania. Żyli jeszcze w Szczawnicy ludzie, których młodość ujęła bez telewizji, radia, gazet, więc nasłuchali się opowieści starych i przybywało starych wędziorów o dawnych dziejach i obyczajach. Józef Węglarz, że zawsze ogromnie ciekaw był świata, też niejedno w swej pamięci zgromadził. Teraz zbierał to wszystko i przybywało ston „Kronice”, powstawały sztuki na starych obrzędach oparte, notował stare zbrojnicze wspomnienia i opowieści.

Muszę szczerze powiedzieć — zwraca się — jest coś we mnie takiego, że podtrzymuje mnie, podnosi na duchu myśl, że to, com zrobił, nie pójdzie za mną do grobu.

Kocha te swoje Pieniny, „że rany boskie!”, jak mówi. Kocha swoją Szczawnicę i dla niej spisuje tę szeroką panoramę wszystkiego, czym wieś i ludzie szczawnicki żyli. Cały ten spadek oddajmy dalej naszemu młodemu pokoleniu — pisze — by go jak my głęboko w sercu nosili — muzyki, piosenki, tańce i proszą naszą mowę, która niech się w tej epopei przechowa.

Może — zastrzeżę się — czytelnik będzie miał kiedyś o starej Szczawnicy mądrzejsze, bardziej naukowe opowieści, ale nigdy nie będą one smute przez kogoś, kto by umiłował bardziej ode mnie dzieje tej ziemi, jej obyczaje i kulturę.

Przyczynę do dziejów Starego Sącza

Kiedy pod koniec ubiegłego wieku planowano lokalizację Sądcekich Warsztatów Naprawy Taboru Kolejowego, ówczesni mieszkańcy Starego Sącza nie wyrażali zgody na ich budowę na swych polach rozciągających się między Popradem a torem kolejowym. Widocznie starszedzeczom już wówczas nie imponowały uroki kominów fabrycznych; woleli swoje male warszaty rzemieślnicze i kawaleczki pól, które pieczołowicie uprawiali. Dzięki ich zachowawczej postawie, miasto Stary Sącz jest dziś uznane w całości za zabytek architektoniczny, jest miastem, w którym oddychać jeszcze można głęboko czystym i świeżym powietrzem spływającym z leśnistych gór.

Również i z innych powodów zasłużyli dawni rajowcy tego grodu na pochwałę. Niech im chwala będzie dziś za to, że nie szczędzili trudów ani starań w Wiedniu i we Lwowie o założenie w ich mieście szkoły średniej. Zabieg ten wydał owoce: w 1903 roku rozpoczęło swą działalność Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie im. Jana Długosza.

Szkola ta, w ciągu przeszło 30-letniej działalności wykształciła ponad tysiąc wyborowych nauczycieli, którzy rzetelną i ofiarną pracą w różnych zakątkach Polski rozślawili imię Starego Sącza. Wielu wychowanków starsądceckiego seminarium było żołnierzami i bohaterami obrońcami Ojczyzny.

W 1918 roku, zaraz po odzyskaniu niepodległości, całe dwa najstarsze kursy zgłosiły się ochotniczo do służby wojskowej, by pomóc w zapewnieniu ładu i porządku w odradzającym się państwie.

wenci Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Starym Sączu.

Józef Chębda ps. „Sietniak” z BCH, absolwent z 1931 r., pochodzący z Myślica;

Franciszek Chębda ps. „Pomidor” z BCH, absolwent z 1934 r., również z Myślica;

Mieczysław Cholewa ps. „Oblaz” z BCH, absolwent z 1933 r., pochodzący z N. Sącza;

Feliks Gryźniak ps. „Gron” z AK, absolwent z 1929 r., ze Starego Sącza;

Zygmunt Klimecki ps. „Lech” z AK, absolwent z 1930 r., również starszędzeczom;

Jan Tokarczyk ps. „Baca” z AK, absolwent z 1929 r., też ze Starego Sącza;

Stanisław Witowski ps. „Juhasz” z AK, absolwent z 1933 r., z Łazów-Biegonic;

Władysław Witowski ps. „Sokół” z OB, absolwent z 1928 r., także z Łazów-Biegonic;

Kazimierz Węglarski ps. „Walić” z BCH, absolwent z 1930 r., z Nowego Sącza;

Julian Zubek ps. „Tatar” z AK, absolwent z 1932 r., również nowoszędzeczom.

W powiecie gorlickim dowodził dużym oddziałem partyzantekim AK Stanisław Siemek ps. „Swierk”, o przybrany w czasie okupacji nazwisko „Siedlecki”, absolwent z 1931 roku, rodem z Nowego Sącza.

Na Rzeszowszczyźnie działał głośny „zaagonyczny” AK, Romuald Heilmann z Muszyny ps. „Okon”, „Sandacz” i „Piotr”, absolwent z 1930 r.

W powiecie hrubieszowskim zasłynął w oddziałach AK Bolesław Kłębukowski, absolwent z 1924 roku, nowoszędzeczom.

JÓZEF MARCZYK ps. „Szelk” z AK absolwent Seminarium Nauczycielskiego z 1930 r.

SLADEM naszych publikacji

Zarobki

W związku z opublikowaniem w 41. numerze „Dunajca” artykułu na temat działalności WPK Nowy Sącz — proszę o zamieszczenie w Waszym tygodniku następującego sprostowania:

Zarobki kierowców ponad 10 tys. złotych są zarobkami średnimi z uwzględnieniem godzin nadliczbowych wraz z dodatkami, a nie jak podano, za normalny wymiar czasu pracy.

Prosimy o zamieszczenie niniejszego sprostowania z uwagi na nieprawdziwe dane dotyczące wysokości zarobków.

Z-ca dyrektora ds. techniczno-eksploatacyjnych WIESŁAW SKWARKA

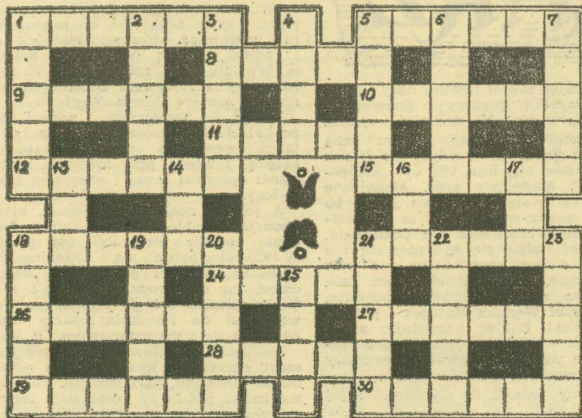
Post scriptum:

— Kierowcy, owszem, zarabiają nieźle — stwierdził w telefonicznej rozmowie dyrektor naczelny WPK, Kazimierz Chapko. — Pracują jednak w ruchu ciągłym, w niedziele, święta i wolne soboty, nie mówiąc już o jeździe nocą. Zapłata za normalny czas pracy (miesięczna norma godzin — 184) wynosi 7500—8500 złotych. Ci, którzy pracują w godzinach nadliczbowych („wykręcając” 250—300 godzin) pobierają wynagrodzenie nawet w wysokości piętnastu tysięcy złotych.

J. L.



Krzyżówka nr 45



POZIOMO: 1) sufit ozdobiony malowidłem; 5) fragment eposu; 8) gatunek topoli; 9) włókno używane do wyrobu pończoch; 10) wygnaniec; 11) tarcza Zeusa i Ateny zrobiona ze skóry koziej; 12) typowy minerał skał metamorficznych; 24) zasady wazowania gliny, wapienia i żelaza; 15)

krzew strefy umiarkowanej z rodziny różowatych; 18) świt; 21) druga od dołu część masztu statku wodnego; 26) zestawienie stawek opłat za usługi; 27) wyzwiśko; przydomek; 28) sucha dolina o szerokim, płaskim dnie i stromych zboczach; 29) sproszkowany tytoń; 30) uposiedzenie.

PIONOWO: 1) jarzyny marynowane w occie; 2) jednostka pojemności elektrycznej; 3) dziewięćciobowy zespół instrumentalistów; 4) nietop; 5) ustępstwo procentowe od cen; 6) część łożyska; 7) pogłębiarka; 13) roślinna warzywna; 14) typ siedliskowy lasu liściastego występującego na glebach bagiennych; 16) niski głos kobiety; 17) podmokła łąka w dolinie rzeki lub strumienia; 18) słodki ziemniak; 19) rzeka w pn. Włoszech; 20) rodzaj zawleradła; 21) sztaba; 22) jeden z trzech głównych rodzajów literatury; 23) dychawica; 25) sterzące ku tyłowi skręwienie kręgosłupa.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 13 listopada.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 42

POZIOMO: 1) Meknes; 5) wadium; 8) Akaba; 9) kangur; 10) rybałt; 11) akant; 12) Albion; 15) Adonis; 18) anemon; 21) skalar; 24) ircha; 26) arena; 27) gepard; 28) skaza; 29) zaraza; 30) narada.

PIONOWO: 1) makia; 2) Negri; 3) saran; 4) gaza; 5) Warla; 6) Dębno; 7) melys; 13) lin; 14) oko; 16) dek; 17) Ina; 18) Apacz; 19) manna; 20) Niasa; 21) sagan; 22) amper; 23) radka; 25) chan.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 42 nagrody wylosowali: pp. Adam Kurowski z Rabki oraz Bożenaw Pęczak z Gorlic. Gratulujemy!

SPORT

KLASA MIĘDZYOKRĘGOWA

1. N.L. Radovia — Kolejarz Stróże 6:2, Sandecja — Chemik Pustków 6:2, BKS Bochnia — Harnaś Tymbark 4:2, Okocimski — Tarnovia 1:1, Wisłoka Ib Deblica — Unia Niedomice 2:1, Limanovia — Start Nowy Sącz 2:1, Błękitni Tarnów — Igloopol Deblica 3:1, Dunajec Nowy Sącz — Grybowia 1:1.

1. Igloopol	16	35	49:13
2. Tarnovia	15	25	37:7
3. Chemik	15	39	30:15
4. Dunajec	15	18	22:17
5. Sandecja	15	18	31:17
6. Start	15	17	25:16
7. Kolejarz	15	17	21:16
8. Radovia	15	15	33:27
9. BKS	15	14	24:20
10. Limanovia	15	14	34:29
11. Wisłoka Ib	15	12	31:28
13. Okocimski	15	12	18:30
14. Unia	15	11	20:29
15. Harnaś	15	10	29:29
15. Grybowia	15	10	16:38
16. Błękitni	15	2	14:48

KLASA WOJEWÓDZKA

Poroniec — Dunajec Ib Nowy Sącz 7:2, Poprad Ryto — SN PTT Zakopane 7:2, Muszyna — Turbacz Mszana Dolna 6:0, Glinik Ib Gorlice — Motor Nowy Targ 2:1, Zawada — Ogniwo Piwniczna 8:0, Szebel Lubień — Wierchy Rabka 6:2, Sandecja Ib — Sokół Stary Sącz 3:0, z weryfikacji: Ogniwo — Szebel 3:0 (v.o.)

1. Glinik Ib	12	28	18:5
2. Poprad	12	17	27:15
3. Ogniwo	12	15	28:16
4. Turbacz	12	15	23:15
5. Zawada	11	13	18:11
6. Wierchy	12	13	17:19
7. Sandecja Ib	12	11	26:22
8. Poroniec	12	11	24:27
9. Motor	11	10	18:16
10. Szebel	12	10	14:19
11. SN PTT	12	9	14:25
12. Dunajec Ib	12	8	27:32
13. Muszyna	12	8	18:18
14. Sokół	12	6	18:38



Ogłoszenia prasowe do tygodnika „DUNAJEC“

(reklamowe, komunikaty, nekrologi, ogłoszenia „drobne“) przyjmują:

- ◆ Sekretariat redakcji tygodnika „Dunajec“ w Nowym Sączu, al. Wolności 48, telefon 238-36, 238-99
- ◆ Oddział redakcji „Gazety Krakowskiej“ w Nowym Sączu, ul. Narutowicza 8, telefon 203-34
- ◆ Biuro Ogłoszeń i Reklam Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego Kraków, ul. Wiślna 2, telefon 22-78-88



Kombinat Metalurgiczny Huta im. Lenina w Krakowie-Nowej Hucie w porozumieniu z Wojewódzką Komendą Ochotniczych Hufców Pracy w Krakowie

ogłasza przyjęcia

DZIEWCZĄT, w wieku 18-24 lat

do 17-12 Ochotniczego Hufca Pracy

pracującego na rzecz Kombinatu, w zawodach:

- ◆ WYKWALIFIKOWANYCH POMOCY KUCHINI
- ◆ KUCHARZY
- ◆ KELNERÓW-BUFETOWYCH

Hufiec zapewnia:

- ▲ bezpłatne zakwaterowanie w pokojach o wysokim standardzie wyposażenia
- ▲ częściowo odpłatne wyżywienie
- ▲ umundurowanie organizacyjne
- ▲ możliwość ukończenia szkoły podstawowej w Podstawowym Studium Zawodowym
- ▲ możliwość ukończenia 2-letniej Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej dla pracujących
- ▲ zwrot kosztów przejazdu 1 raz w miesiącu celem odwiedzenia rodziny

- ▲ korzystanie z zakładowych ośrodków socjalnych i czasowych
- ▲ po ukończeniu Hufca stałe zatrudnienie w stołówkach i barach na terenie Kombinatu, w wyuczonym zawodzie
- ▲ wynagrodzenie wg obowiązujących stawek osobistego zaszerogowania

Zgłaszając się do Hufca należy zabrać ze sobą:

- ◇ dowód osobisty
- ◇ ostatnie świadectwo pracy
- ◇ 4 fotografie typu legitymacyjnego
- ◇ osoby wcześniej zatrudnione dodatkowo świadectwo pracy oraz legitymację ubezpieczeniową
- ◇ rzeczy osobistego użytku

Bezpłatne bilety na przejazd do Krakowa wyddają gminne, miejskie i wojewódzkie Zarządy Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.

Zgłaszać się należy pod adresem:
17-12 OHP 31-909 KRAKÓW-NOWA HUTA os. NA SKARPIE 33, TEL. 423-49

KOLEŻANKI!

Nie zwlekajcie z przyjazdem do Hufca!

Ilość miejsc ograniczona!

Ciekawostki ze świata

ZAMIAST UCHA — ŻOŁĄDEK

Do wielkiego skandalu doszło w szpitalu w Birmingham. 7-letniemu pacjentowi, który został skierowany na leczenie ostrego zapalenia ucha środkowego, zoperowano żołądek. Jak się okazało, zamienione zostały karty chorobowe dwu małych pacjentów a przed operacją personel nie zadał sobie trudu, by zidentyfikować pacjenta.

URZĘDNICY BANKOWI CORAZ... GROZNIJSI!

Jak wynika ze sprawozdań amerykańskiej FBI, banki amerykańskie nie tracą najwięcej pieniędzy w wyniku napadów gangsterów, lecz przez oszustwa swoich własnych urzędników. W 1980 roku podczas 7300 napadów przeciętna łupów gangsterów wynosiła zaledwie 3 tysiące dolarów, natomiast średnia z 80 wykrytych oszustw urzędników bankowych — pół miliona dolarów. Rekordzista-oszustem okazał się pracownik filii banku „Wells Fargo” w Los Angeles, który ukradł dwa miliony dolarów.

PIES RATUJE ŻYCIE

81-letnia Greta Eslick, idąc do swej fermy, położonej na odludziu w stanie Arizona (USA), upadła tak nieszczęśliwie, że doznała złamania kości miednicy, i straciła przytomność. Odzyskała ją, bo zaczął padać ulewny deszcz. I wtedy zobaczyła, że jest przy niej jej pies — ożczarek „Bob”. Kobieta chwyciła psa za obroź i nakazała, by ciągnął ją do domu. Pies przez 3 godziny ciągnął swą panią do domu odległego o 2 km. Kobieta wezwała pomoc i została uratowana.

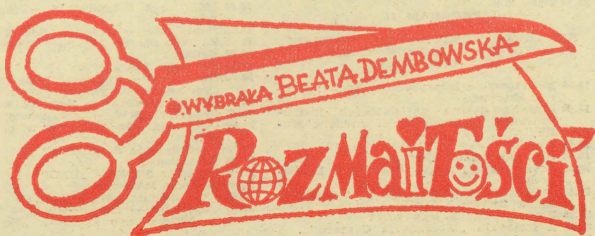
ZNÓW IDIOTYCZNY REKORD

Jak donosi prasa RFN, w kraju tym znów został ustanowiony rekord świata, zaliczany do tak zwanych idiotycznych. Oto 4 studentów z Kassel wypilo w ciągu 4 godzin po 80 filiżanek herbaty. Poprzedni rekord, należący do pewnej Angielki, wynosił o jedną filiżankę mniej.

Anglicy chyba nie pogadzą się z tym stanem rzeczy. Przecież nikt nie może być od nich lepszy w picciu cup of tea.



Rys. ZBIGNIEW ZIOMECKI



BEZCENNA GARSĆ FERMENTU

Na Lotwie rozpoczęto produkcję substancji białkowej tzw. peroksydazy. Niewielka garsć tego fermentu może zaszkodzić zapotrzebowaniei medycyny całego kraju. Otrzymywana z korzeni chrzanu peroksydaza umożliwia szybko i dokładnie stawianie diagnozy, określenie zmian zachodzących w organizmie człowieka.

„TERMOWIZOR” SZUKA DEFECTÓW

W Charkowskich Zakładach Instrumentów Pomiarowych skonstruowano specjalne urządzenie — „termowizor”, badający jakość żelbetonowych elementów. Przy pomocy podczerwonych promieni urządzenie szybko przekazuje informacje o stanie elementów. Odkryte defekty widoczne są na specjalnym ekranie.

TELEGRAMY Z ZSRR

TRZĘSIENIE ZIEMI NA ZAMÓWIENIE

Przeprowadzono kompleksowe próby domów mieszkalnych, jakie w przyszłości powstaną w Siewierobajalsku — najmłodszym mieście na trasie BAM-u. Chodziło przede wszystkim o zbadanie wytrzymałości domów na trzęsienia ziemi, które tutaj zdarzają się dość często. Miasto zbudowane będzie na wiecznej zmarzlinie, która często powoduje gwałtowne osiadanie gruntu. Podczas prób konstrukcje budowlane i całe bloki poddawane były sztucznym trzęsieniom ziemi o znacznej sile.

KROCZĄCY TRAKTOR

Mełhoranci otrzymali unikatową maszynę. Jest to... chołczący traktor marki „Białoruś”. Tępe koła

napędowe traktora zastąpiono obracającymi się krzyżakami z szerokimi pływami. Przeszczepiając z jednej podpory na drugą, waktor może poruszać się po bagrytym obszarze z tą samą szybkością jak po twardym gruncie.

5 TYSIĘCY PTASICH GŁOSÓW

Już ponad 30 lat profesor białoruskiego Instytutu Zoologii zajmował się rejestrowaniem głosu ptaków. W jego fonotece znalazło się około 5 tysięcy ptasich głosów. Wstuchując się w głosy ptaków można wiele dowiedzieć się na temat ich życia. Okazało się np., że bardzo różnią się głosy tych samych ptaków, jeśli posiadają one już gniazdo i jeśli go jeszcze nie uwiły. Słuchając uważnie głosu ptaków, można określić porę roku a nawet porę dnia.

UWAGA!

Przeczytaliśmy interesującą notatkę prasową, dotyczącą p. Fączynowicza. Oto treść notatki wraz z tytułem, który wydał się nam wyjątkowo trafny:

COŚ SIĘ PRZECIEŻ ZMIENIA W HANDLU! NOWY STOSUNEK PERSONELU DO KUPUJĄCYCH? BRATERTWO LUDZI PO OBU STRONACH LADY!

Ożywcza fala odnowy dotarła, acz z pewnym opóźnieniem, do sklepów handlu upoświeconego. Redakcję naszą odwiedził p. Fączynowicz, żeby podzielić się ze społeczeństwem radosnym przeżyciem, którego doznał w sklepie spożywczym. Oddajemy mu głos. — Poszedłem do sklepu po masło — opowiada p. Fączynowicz. Chodził mi o świeże masło, ponieważ nie lubię solonego. Niestety świeżego masła nie było. Zmartwiony wróciłem do domu. Jakież było moje zaskoczenie kiedy po godzinie zamknięcia sklepu odwiedziła mnie sprzedawczyni p. Iwona Dropek i przyniosła mi do domu kostkę świeżego masła. Pragnę wyrazić sprzedawczyni wyrazy wdzięczności i nadzieje, że jej piękny czyn zostanie odpowiednio oceniony przez dyrekcję sklepów z masłem.

Tyle p. Fączynowicz, którego z radością informujemy, że sprzedawczyni została już nagrodzona specjalną premią pieniężną i dyplomem uznania za jej wzorowy, prawdziwie siostrzany stosunek do klienta. Dyrekcja wykażeła godną podkreślenia operatywność.

Po ukazaniu się notatki spotkał się na ulicy pan Fączynowicz.

— Czytaliście?
— Tak powiedziała baronowa Solowiejczuk. — Przekłótny piękne chwile w czasie lektury.
— Tylko ślad ta sprzedawczyni ani znała twój adres? — zapytał Bepazylek.
— Siostra — odparł pan Fączynowicz. — Zresztą to chyba wyraźnie napisane?
Odkąd gazety piszą prawdę, należy je czytać uważnie, nie po lebkach.

MEGAN

(„Szpilki”)



Umarł Urban, narodził się Klakson

Gdy najlepszy polski satyryk został ministrem, powątpiewano, czy wolno mu będzie nadal pisać różne jadowite kawałki w „Szpilkach”. I rzeczywiście: Urban umilkł zaraz po tym, jak poseł Męclewski wytropił w jego felietonie natrząsanie się z naszego parlamentu. Na szczęście przedostatnią stroną „Szpilek” wypełnia nadal zdrowy humor. Tyle, że autor podpisuje się inaczej: Klakson. Styl natomiast jakby znajomy. Posłuchajcie...

O Zamku Królewskim

Zamek — znaczyło to dla mnie, że ekipa rządząca tanio podlizuje się narodowi. Nie tylko sam chwyt był zresztą niedrogi, co i przedsięwzięcie budowlane. Kiedy się od strony placu Zamkowego patrzy na te kamienice z wieżą, wygląda się, że można to było wystawić za bilon pozostały jako reszta z kosztów budowy hali produkcyjnej na Żeraniu. Kraj, który uroczył 24 miliardy dolarów, urządzał zaś uroczyste narodową i wszechświatową zbiórkę na

kamienie, choć wystarczyło dać plac badylarzowi, a własnym sumptem wystawilby tu okazały się Zamku segment mieszkalny dla córki na wydaniu.

O nowych cenzorach

Zjazd „Solidarności” powiedział, że gołow jest tylko chwilowo tolerował zminimalizowaną cenzurę, ale zasadniczo jest przeciw cenzurze. Zarazem Zjazd postanowił dopuścić na salę

obrad Polską Kronikę Filmową pod warunkiem, że wszystko co ona nakreśli i wyświetli, zostanie ocenzurowane przez jego pełnomocników, a Związek rozliczy także kontrolę nad ściankami taśmy, które pójdą do archiwum. Zjazd kazał też wdrożyć śledztwo, w jaki sposób żywy obrazek z obrad został puszczony w telewizji poza stosowną kontrolą. Wszyscy inni niż „Solidarności”, wcześniejsi twórcy cenzur, także byli przeciwni cenzurze stosowanej przez kogokolwiek innego poza nimi samymi.

O Jurczyku

W zakładach „Fadroma”, województwo wrocławskie, osoby, które okazały się przeciwne pewnej antyradzieckiej odezwie, znalazły swoje nazwiska wymienione i napiętnowa-

ne w gazecie „Solidarności”. W szwedzkiej stoczni remontowej „Gryta” ogłoszono gotowość strajkować przeciw artykułowi w gazecie relacjonującemu wice żołnierki. Nie ma wolności dla tych, którzy byli wrogami wolności. Historia jest kołem, które co pewien czas zatacza krąg i staje.

Jeżeli w KC PZPR istnieją jeszcze naprawdę ideowi zwolennicy rządów silnej, zylastej ręki powinni oddać władzę, bo w ten sposób swój cel osiągną natchylni. Tym to sposobem ci, którzy umiłowali ponad wszystko obiektywność pozumiemienia, obiektywnie pełnią rolę jastrzębi, zaś jastrzębie z betonu obiektywnie pełnią rolę gołębi. Usiłują bowiem nie dopuścić do tego, żeby na Zamku Królewskim osadziony został król Marian I z dynastii Jurczyków, ułożył stopy i dał wszystkim popalić.